Nr. 197. Lwów — Czwartek dnia 29 Sierpnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 28 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 4 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo . h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Ścięcie ś. Jana Ch. | Ob. P. rob. nier. | Jutro: św. Róży z Limy | Myrona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 4 min. 45 Zachód „ „ 6 „ 3

Długość dnia godzin 13 min. 18 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Rezolucya hakaty i protesty niehakaty.

Tydzień temu zjechało się bractwo hakatystyczne w Bydgoszczy na swe coroczne narady. Nie było tam nic nowego. Jak zawsze od lat dwudziestu, tak i tym razem były pochody, chorągwie i mowy, zagrzewające wiernych synów Germanii do walki z odwiecznym polskim wrogiem. Jak zawsze, brali udział w tej demonstracyi rządowi przedstawiciele państwa pruskiego i hołdy składali patryarsze hakatyzmu, 92-letniemu Kennemanowi z Klęki. Jak zawsze, wystosowali do cesarza Wilhelma i kanclerza Bülowa telegramy, w których „w imieniu tysięcy Niemców, zgromadzonych na święto patryotyczne“ błagali ich o „właściwe środki do utrzymania i wzmocnienia zagrożonej niemczyzny“. Wszystko to już było dwadzieścia razy. I rezolucyę uchwalili podobną do poprzednich, że na gwałt potrzeba ustawy o przymusowem wywłaszczeniu Polaków, ale tym razem dodali, że potrzeba jeszcze prawa rewindykacyi i prawa protestu.

Co oni rozumieją pod temi prawami, to dopiero teraz wytłómaczył sekretarz Ostmarkenvereinu, radzca sądowy Wagner w odezwie, którą ogłosił pod tytułem „Enteignung und Einspruchsrecht“. Rewindykacyą ma więc być przymusowe odebranie Polakom tych posiadłości ziemskich, które oni nabyli od Niemców, a prawo protestu — to prawo komisyi kolonizacyjnej zakazywania prywatnych transakcyj majątkowych. W szczegółach ma więc być tak:

W zasadzie komisya kolonizacyjna będzie mogła przymusowo wywłaszczyć każdą polską nieruchomość w miastach i na wsi, ponieważ jednak na to nie będzie miała odrazu pieniędzy, przeto z prawa tego skorzysta jeno tam, gdzie zechce. Aby jednak skrępować Polaków, trzeba dwóch nowych praw: jednego, że oni muszą sprzedać Niemcom te posiadłości, które od nich nabyli; to — rewindykacya; i prawa drugiego, że komisya kolonizacyjna będzie mogła zakładać veto przeciw wszelkim prywatnym kupnom i sprzedażom. Na żądanie komisyi wystąpi zawsze z protestem prezes regencyi, wolno jednak będzie zarekurować przed prezesem naczelnym, którego orzeczenie będzie ostateczne. Dopiero potem wolno będzie notaryuszowi sporządzić akt kupna i sprzedaży. Jeżeli jednak utrzyma się veto komisyi kolonizacyjnej, to ona sama musi kupić przedmiot wystawiony na sprzedaż, chyba, że osoba sprzedająca zechce go zatrzymać przy sobie. P. Wagner utrzymuje, że Polacy będą ogromnie zadowoleni z takiej ustawy i bardzo za nią rządowi wdzięczni, bo za dobre pruskie talary pozbędą się ziemi i będą w oczach rodaków uchodzili za męczenników sprawy narodowej, podczas gdy teraz za każdą sprzedaż nazywani są wyrzutkami społeczeństwa. Jednak, że nie można im płacić dzisiejszych niesłychanie wygórowanych cen, więc komisya, zmuszona przez swe veto do kupna sprzedawanej rzeczy, zapłaci cenę, określoną przez jej rzeczoznawców. Tak powinno być nietylko w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Szląsku, lecz także we wszystkich okolicach aż do Odry, a więc w regencyach Frankfurckiej, Szczecińskiej i Koźlińskiej, żeby Polacy nie rozszerzali się na zachód od Wielkopolski.

Jak widzimy, jest ten projekt tylko kopią ustaw rosyjskich, wydanych dla Litwy i Rusi w r. 1866-ym i następnych. Konieczność takiej akcyi uzasadnia p. Wagner „notorycznym“ faktem, że wrogowie niemczyzny, „rewolucyjni działacze“ Polacy utrzymują się przy ziemi, a nawet niemiecką nabywają za jezuickie zagraniczne kapitały. Utrzymuje p. Wagner, że powstał formalny spisek polsko-jezuicki na szkodę pruskiego skarbu. Ten spisek tak wyśrubował cenę ziemi, że już w r. 1905 komisya kolonizacyjna musiała płacić za hektar 125-cio-krotną sumę dochodu z niego. Skoro Polacy postępują tak obydnie, to śmiesznem byłoby robić z nimi ceremonie: trzeba ich poprostu wywłaszczyć. W końcu swej odezwy zapewnia p. Wagner, że „cała bez wyjątku opinia niemiecka już uznała konieczność wywłaszczenia Polaków i czeka z upragnieniem takiej ustawy“.

Otóż to jest takie same kłamstwo, jak wszystko, co hakatysta napłótł o polsko-jezuickim spisku i o zagranicznych kapitałach. Ten spisek i owe kapitały chybaby pracowały na korzyść Niemców, bo wiadomo, że w roku 1905-tym komisya kolonizacyjna kupiła tylko 4 wioski od Polaków, a 39 od Niemców. Przeciwko rezolucyi hakatystów, objaśnionej przez Wagnera, wystąpili sami Niemcy w wielu dziennikach, jak *Frankfurter Ztg.*, *Schlesische Volksztg.*, *Zittauer Morgen Ztg.*, *Posener Neueste Nachrichten*, *Germania* itd. Niemcy nawołują się nawet do założenia stowarzyszenia, któreby zwalczało hakatę, a wnosiło do sejmu petycye przeciw nowym antipolskim projektom. A to bynajmniej nie z pobudek moralnych, lecz dlatego, że wywłaszczenie Polaków zrujnuje niemiecki handel i przemysł na „kresach wschodnich“. Rozumują ci Niemcy tak: komisya kolonizacyjna urządza wszystko podług modły socyalistycznej, wyklucza pośrednictwo kupieckie i prywatny przemysł. Ma wszelkie swoje własne fabryki i zmusza kolonistów do kupowania u niej. Produkta kolonistów także gromadzi w swych rękach i hurtem sprzedaje. Ma dla kolonistów własne sklepy i kasy pożyczkowe. Wskutek tego niemiecki kupiec i przemysłowiec żyje wyłącznie z polskiej klienteli, jeżeli więc jej nie stanie, to on zbankrutuje, będzie musiał zwinąć swój interes, a któż mu zwróci wyłożony kapitał? Nadto Polacy przecież nie znikną, nie przestaną się rozmnażać prędzej od Niemców, lecz zamkną się w przygotowanem dla nich ghetcie i dopiero naprawdę zrobią się wrogami niemczyzny, za jakich teraz hakata niesłusznie ich podaje. Wówczas oczywiście powstanie na kresach wschodnich polskie niebezpieczeństwo, które teraz jest wymyślonem widmem.

To jest prawdą. Ale pomimo tego hakata pewnie postawi na swojem. Trzeba oswoić się z myślą, że sejm otrzyma rządową ustawę o wywłaszczeniu i że ją uchwali, a gdy król ją zatwierdzi, hakata zaśpiewa mu „Heil dir im Siegeskranz!“ Dopiero kiedyś potem historyk orzeknie, że Prusy szły ku własnej zgubie, bo jest-że państwo, którego ostatecznie nie zmiotła jego własna niesprawiedliwość? Wyszła teraz we Francyi książka p. t. „Comment naît un empire?“ Jest to historya powstania i rozwoju Prus — znana nam historya krzyżackich i elektorskich przewrotności. Opisawszy je wszystkie, autor kończy słowami: „Walka między światami słowiańskim a germańskim nie jest skończona, jak to widzimy z teraźniejszych wypadków w Poznańskiem. Nadejdzie chwila, w której, jak pod Grunwaldem, wszyscy Słowianie staną oko w oko z Germanami, a wtedy 200 milionów pewnie zmiażdży 60 milionów“.

Dekret o dawaniu ślubów.

Prasa watykańska donosi, że kollegium kardynalskie pod prezydencyą kardynała Vannutelli'ego ułożyło z polecenia Papieża następujące przepisy, których trzymać się powinni kapłani przy dawaniu ślubów małżeńskich dla uniknienia częstych nadużyć:

Tylko ten ślub będzie ważny, o którym spisany będzie protokół, podpisany przez biskupa dyecezyi lub proboszcza, przez osoby zaślubione sobie i przez najmniej dwóch świadków. Do ważności ślubu potrzeba, aby był dany w przytomności najmniej dwóch świadków przez biskupa dyecezyi lub proboszcza, albo innego kapłana, któremu oni to polecą. Takie polecenie biskupa lub proboszcza jest ważne tylko wtedy, gdy oni mają beneficyum i zostali wprowadzeni na swój kościelny urząd, a nie zostali odwołani z niego przez publiczną exkomunikę. I ważne jest to polecenie tylko w granicach dyecezyi, oraz probostwa. Wreszcie, ślub jest ważny jedynie wtedy, gdy go dał umocowany do tego kapłan, którego uproszono, lecz nie zniewolono go przemocą lub groźbą.

Wszystkie kanoniczne przepisy, dotyczące innych warunków, którym powinni zadość uczynić nowożeńcy, muszą być przestrzegane ściśle. W szczególności, najmniej jedna osoba, wstępująca w związek małżeński, powinna przynajmniej od dwóch miesięcy mieszkać w parafii, w której ślub będzie dany, a tylko w razach wyjątkowych, kiedy jakaś uzasadniona konieczność tego wymaga, wolno proboszczowi, po zbadaniu wszystkich okoliczności, udzielić ślubu osobom, nieznanym z miejsca zamieszkania. Lecz w takim wypadku sprawę powinien także zbadać biskup osobiście lub przez delegowanego kapłana, i dać pozwolenie proboszczowi. Z reguły ślub powinien być dawany w parafii oblubienicy. Biskup lub proboszcz mogą pozwolić kapłanowi z innej dyecezyi, albo innego probostwa dać ślub w swojej dyecezyi, czy też w swem probostwie. W takim razie, gdy ślub ma nastąpić bezpośrednio przed przypuszczalnym zgonem jednej osoby, wstępującej w związek małżeński, a nie można mieć ani biskupa dyecezyi, ani miejscowego proboszcza, ani upoważnionego przez nich kapłana, natenczas każdy kapłan może dać ślub w obecności najmniej dwóch świadków. Jednakże wolno taki ślub dać tylko wtedy, gdy ma być naprawione wykroczenie przeciw sumieniu, albo gdy chodzi o uprawnienie dzieci.

Jeżeli w jakiejś miejscowości nie ma ani biskupa dyecezyalnego, ani proboszcza, ani innego kapłana, upoważnionego do ich zastępowania, natenczas po upływie miesiąca od dnia publicznej zapowiedzi może być dany ślub ważny przez każdego zgoła katolickiego kapłana w przytomności najmniej dwóch świadków.

Jeżeli w jakiejś miejscowości nie ma żadnego zgoła kapłana katolickiego, a jest konieczność zawarcia małżeństwa, to formalnie zobowiązuje oświadczenie dobrowolne obojga nowożeńców, uczynione w przytomności najmniej dwóch świadków. Takie małżeństwo będzie ważne od daty swego zawarcia, jeżeli następnie przy pierwszej sposobności nastąpi udzielenie ślubu przez proboszcza lub jego zastępcę, przyczem akt zaślubin powinien być wciągnięty do księgi stanu cywilnego z odpowiedniem zanotowaniem daty oświadczenia nowożeńców przed świadkami.

Tyle podają pisma watykańskie o ułożonym, ale jeszcze nie ogłoszonym dekrecie kollegium kardynalskiego. Z tych przepisów jasno wynika, że chodzi zwierzchności kościelnej o to, aby nie zawierano ślubów tajemnych, które nietylko często burzą stosunki rodzinne, ale nadto nieraz dawane są przez samozwańców, podających się za kapłanów. Taki ślub oczywiście nie jest ważny, a więc najniewinniej łamie życie narzeczonej. Nowe przepisy zupełnie zapobiegają takim oszustwom, gdyż postanawiają, że ślub ważnym jest jedynie wtedy, gdy został zawarty, za wiedzą biskupa dyecezyi lub proboszcza. Oblubieńcy wiedzą tedy z góry, że ślub tajny jest nieważny.

Ostatni z podanych wyżej przepisów zapewne ma na celu zapobiedz zawieraniu ślubów w świątyniach niekatolickich, co się zdarza naprzykład w Rosyi lub w krajach azyatyckich, a zazwyczaj pociąga za sobą zmianę wyznania.

Korespondencye.

Wiedeń 27 sierpnia.

(*Koniec pobytu letniego Cesarza w Ischlu. — Nowy sezon teatralny w Wiedniu. — Spółki z ograniczoną poręką*).

(y). Z Ischlu donoszą, że w tamtejszej willi cesarskiej czynią już pomału przygotowania do odjazdu. Wczoraj odjechała już starsza córka Cesarza, księżna bawarska Gizela, do Monachium, a towarzystwa dotrzymuje Monarsze jeszcze tylko młodsza córka, arcyksiężna Marya Walerya i jej dziewięcioro dzieci. W ostatnich czasach niezwykłe życie panowało w sielankowej rezydencyi letniej Cesarza, a uroczystości następowały jedna po drugiej: wizyta króla angielskiego, przyjęcia i gratulacye z powodu urodzin cesarskich, przybycie ministra Tittoniego, — to też osoby z najbliższego otoczenia Monarchy obawiały się, czy to wszystko nie wpłynie niekorzystnie na stan zdrowia sędziwego Monarchy i nie zmęczy go zbytnio. Na szczęście obawy te się nie sprawdziły, a żelazna natura Cesarza wytrzymała te trudy. W dniu urodzin cesarskich, tj. 18 sierpnia, odbyło się w willi cesarskiej przedstawienie amatorskie. Aktorami były wnuki cesarskie, tudzież dzieci hrabiego Bellegarde. Wogóle właściwymi panami w willi cesarskiej i w otaczającym ją parku są wnuki Cesarza. Starsze z nich ćwiczą się w alejach w jeździe na rowerze, młodsze zaś hasają na terasie, a Cesarz, siedząc w fotelu obok arcyksiężnej Maryi Waleryi, godzinami przypatruje się ich zabawom. W tym roku miał on obok siebie oprócz dziewięciorga dzieci arcyksiężnej Maryi Waleryi, także dwóch dorosłych już wnuków, synów księżnej bawarskiej Gizeli, wnuczkę swą księżnę Elżbietę Windischgraetzową (córkę śp. arcyksięcia Rudolfa) i troje prawnucząt, jej dzieci. O bezgranicznej miłości, jaką sędziwy Monarcha otacza swą rodzinę, wiedzą wszyscy, wszelako i dla innych członków swego otoczenia, nawet dla najniższej służby, jest on nad wyraz czułym i dobrym panem. Wiadomo np., że Cesarz wstaje bardzo rano, bo już przed godziną czwartą. Owóż zdarza się nieraz, że zbudziwszy się, umyślnie przez kwadrans lub pół godziny nie woła kamerdynera, aby mu dać trochę dłużej wyspać się. Mieszkańcy Ischlu z prawdziwym żalem myślą o tem, że już za kilka dni skończą się letnie sielanki Cesarza i że znów cały rok będą musieli na niego czekać. Z początkiem przyszłego tygodnia bowiem wyjeżdża Cesarz na manewry do Karyntyi.

Teatry wiedeńskie jeden po drugim otwierają swe podwoje i rozpoczynają nowy sezon. Najbardziej pośpieszyły się niemiecki teatr ludowy i teatr w dzielnicy Josefstadt, bo grają już od połowy sierpnia. Opera nadworna rozpoczęła sezon w dniu urodzin cesarskich, tj. 18-go sierpnia, jakkolwiek bez kierownika, bo Mahler jeszcze nie przyjechał, a Weingartner obejmuje swój urząd dopiero od Nowego Roku. Wczoraj otwarto także sezon w Carlteatrze operetką Oskara Straussa p. t. „Walzertraum“. W najbliższą niedzielę, 1 września, rozpoczynają się przedstawienia także w Burgteatrze i w teatrze mieszczańskim. Pierwszy rozpoczyna sezon sztuką Hebbla p. t. „Gyges i jego pierścień“, zaś teatr mieszczański Nestroya „Einen Jux will er sich machen“. Pierwszą nowością, jaką wystawi Opera nadworna w tym sezonie, będzie Zemlinsky'ego opera „Der Traumgörg“, która wystawiona będzie w dniu imienin Cesarza, tj. 4 października. Drugą zaś nowością będzie Pucciniego „Madame Butterfley“. Tą operą rozpocznie nowy dyrektor p. Weingartner swą działalność. W połowie września odbędzie się w Operze nadwornej wspaniały Théatre paré z powodu bytności króla hiszpańskiego i jego małżonki. Zaangażowano też na parę gościnnych występów sławnego tenorzystę Caruso i zrobiono dla niego ten wyjątek, aby „Aidę“, w której on odtworzy partyę Radamnesa, śpiewano całą po włosku. Teatr Rajmunda rozpocznie sezon wznowieniem Hebbla „Nibelungów“, niegranych już od niepamiętnych czasów. Dziewięćdziesięciodwuletnia wdowa po autorze, Krystyna Hebbel, przyrzekła, jeżeli jej tylko zdrowie na to pozwoli, przybyć na to przedstawienie. Teatr nad Wiedenką rozpocznie sezon 6-go września „Baronem cygańskim“, zaraz nazajutrz jednak powraca na nowo do „Wesołej wdówki“ Lehara, którą już czterysta trzydzieści razy wystawiono na tej scenie.

Ogłoszono właśnie dotychczasowe rezultaty wydania ustawy o spółkach z ograniczoną poręką, która weszła w życie z dniem 15 czerwca 1906. Owóż we wszystkich krajach koronnych monarchii zawiązano w okresie od 20-go czerwca 1906 do 31-go lipca 1907 na zasadzie tej ustawy ogółem 140 spółek z ograniczoną poręką, których kapitał wynosi 38,700.000 koron. W ciągu $6^1/_2$ miesięcy roku ubiegłego zawiązano 52 spółek z kapitałem 20,900.000 koron, w pierwszem półroczu br. zaś 83 spółek z kapitałem 15 milionów, a w miesiącu lipcu br. 15 spółek z kapitałem 3,880.000 koron. — Liczba zatem nowozakładanych spółek zwiększa się co miesiąc. Najwięcej spółek z ograniczoną poręką, bo 69, założono w Austryi Dolnej, w Czechach zaś 38. Najwięcej zakładają spółek z małym kapitałem. Jak wiadomo, najmniejszy kapitał, oznaczony w ustawie, wynosi 20.000 koron.

Obowiązek ludzkości i procedura cywilna.

Jak wiadomo, jeżeli ktoś, wezwany na termin sądowy, na którym występuje jako powód lub pozwany, nie stanie z największą punktualnością, to na żądanie strony przeciwnej zapada przeciw niemu wyrok zaoczny. Mimo tego wyroku można uzyskać restytucyę, jeżeli zasądzony wyrokiem zaocznym udowodni, że nie mógł punktualnie przybyć na termin z powodu — jak powiada §. 146 p. c. — „nieprzewidzianego i niedającego się uchylić wypadku, który się zdarzył jego własnej osobie.“ Na tle tego postanowienia ustawy rozstrzygały świeżo sądy wiedeńskie nadzwyczaj zajmującą sprawę, nie pozbawioną przytem znaczenia ogólnego. Oto pewien robotnik zaskarżył firmę, u której dawniej pracował, o jakieś odszkodowanie. Sąd wyznaczył termin na godzinę $9^1/_4$. Ów robotnik szedł na termin wczas, tak że około godziny 9 był już w pobliżu sądu. Przechodził właśnie przez jedną z małych uliczek, gdy spostrzegł jakiegoś starca, który zemdlał. Ponieważ na ulicy nie było chwilowo nikogo, ktoby się biednym tym człowiekiem zajął, więc ów robotnik udzielił mu pierwszej pomocy i pozostał przy nim tak długo, aż zajęli się nim inni ludzie. Z powodu tego znacznie spóźnił się na

W amerykańskiej Krynicy.

Kiedy miss Eliza Gwynne pierwszego dnia po swojem przybyciu wyszła na hotelowy taras, uczuła się bardzo rozczarowaną. Jak zwykle we wszystkich prawie letniskach, składało się tutaj także towarzystwo z samych pań. Było tylko dwóch czy trzech starych, łysych panów, widocznie poczciwych emerytów, towarzyszących żonom i córkom.

Daremnie Eliza szukała jakiegoś przedstawiciela silniejszej płci, któryby jeszcze pięćdziesiątki nie przekroczył. Rzuciła się więc z nieco zrezygnowanym wyrazem na pięknej twarzyczce na jedno z krzeseł koszowych i przyglądała się obecnym paniom. Nie wyglądały wcale obiecująco! W przeważnej części były przesadnie wystrojone, potwornie, a wszystkie robiły wrażenie okropnie znudzonych. To ostatnie zresztą pojmowała miss Eliza zupełnie. Z trudem więc tylko tłumiła łatwo zrozumiałe ziewanie.

Lecz nagle zauważyła ruch między paniami, ożywienie tem większe, im bardziej niespodziane.

Miss Zuzanna Spinks, rudowłosa, piegowata miljonerka, która dotąd leżała w bardzo, co prawda wygodnem, lecz zupełnie niekorzystnem położeniu na szezlągu, podniosła się, przybrała pozę dobrze wyuczonej gracyi i zaczęła nadzwyczaj żywą rozmowę z siedzącą obok niej panią Hobson. Miss Nelly, siedząca obok Elizy, poczęła przygładzać ręką czarne swe włosy, a końcem języka zwilżyła różowe usteczka. Również reszta obecnych na tarasie pań uważała za stosowne poprawić należycie grzywki i loczki, ułożyć wdzięcznej fałdy sukien, a wszystkie na raz wywowały na swe usta najbardziej czarujące uśmiechy. Podczas gdy miss Eliza badała jeszcze przyczynę tego, uwagi godnego ożywienia, ujrzała wchodzącą powoli na taras młodą parę od strony jeziora.

Odrazu wszystko zrozumiała.

Panna, zbliżająca się do tarasu, wyglądała wprawdzie całkiem niepozornie i niezajmująco, ale młody człowiek idący z nią, był tak uderzająco piękny, że miss Eliza mimowolnie odrzuciła loczek, będący w nieładzie za różowe uszko. Nigdy przedtem nie widziała mężczyzny, któregoby powierzchowność mogła iść w porównanie z powierzchownością tego młodego człowieka.

Jego piękność była tak oślepiającą, tak bez zarzutu, że o żadnej krytyce zgoła nie mogło być mowy. Trzeba było bezwarunkowo podziwać. Czyż przychodzi komukolwiek kiedy do głowy analizować piękność Apollina Belwederskiego?

A profil tego mężczyzny przypominał Elizie właśnie profil owego najwspanialszego dzieła sztuki. Jego wysoka, smukła, a jednak pełna siły postać, odziana była w elegancki biały strój tennisowy. Jeszcze w ręce trzymał rakietę. Zdawał się być na najlepszej stopie ze wszystkiemi paniami; wszędzie spotykał przyjacielsko usposobione twarze i wszędzie rozlegały się wesołe śmiechy, gdy rozmawiając, przechodził od grupy do grupy.

— Co za śliczny mężczyzna! nieprawdaż?— rozległo się nagle tuż za Lizą.

Odwróciła się i ujrzała naprzeciw siebie starszą panią, której wczoraj wieczorem została przelotnie przedstawioną. Gdy się jej teraz bliżej przypatrzyła, spostrzegła w jej wytwornych rysach uderzające podobieństwo do młodego mężczyzny i błogi uśmiech matczynej dumy.

— Istotnie, łaskawa pani, piękny mężczyzna! — rzekła przyjaźnie. — Jest synem pani?

— Tak! I to najlepszym synem na świecie! — brzmiała odpowiedź, w tonie uniesienia wypowiedziana. — Przecież widzi pani, jak uprzejmie są usposobione dla niego wszystkie panie, a mimo to zawsze znajduje czas, aby ze mną porozmawiać, coś mi przeczytać, albo mi na przechadzkach towarzyszyć.

Eliza odpowiedziała tak grzecznie i miło, że od razu pozyskała serce mówiącej.

— Muszę go pani przedstawić, miss Gwynne — rzekła staruszka z miną człowieka, który zamierza wyświadczyć komuś największą łaskę, jaką sobie można wyobrazić. — Archie, proszę cię na chwilkę.

Archibald Trockmorton skłonił się rycersko, gdy go matka przedstawiała młodej damie.

— Pani jest tutaj po raz pierwszy, miss Gwynne? — zapytał. — Pozwoli pani pokazać sobie widzenia godne rzeczy tutejszej okolicy? Spędzamy tutaj już trzecie lato; a moja matka może pani poświadczyć, że jestem pierwszorzędnym przewodnikiem.

— Będzie to dla mnie prawdziwą przyjemnością, jeżeli pan zechce dla mnie podjąć się tej roli — odparła Eliza otwarcie.

— Czy nie zechciałaby pani dzisiaj naprzykład wieczorem przejechać się ze mną po jeziorze? Będzie wspaniała pełnia, a pani zobaczy jezioro w tem czarownem oświetleniu. Chce pani? Więc to już ułożone!

Tu przerwano mu i odwołano go do partyi tennisa. Oddalił się z powtórnym ukłonem i uśmiechem, w czasie którego zabłysły białe zęby z pod ciemnych wąsów.

Eliza nie widziała go już w ciągu dnia. Dopiero przyszedł po herbacie, ażeby się udać z nią na umówioną przejażdżkę łodzią.

Następne dwie godziny należały do najpiękniejszych chwil w życiu Elizy. Przejażdżka po srebrzystem źwierciadle wody, ciche dźwięki daleko odległych skrzypiec i światłem księżyca jeszcze uświetniona piękność jej towarzysza — to wszystko razem wprawiło ją w tak marzycielski stan zachwytu, iż byłoby najlepiej, ażeby się już z niego nie ocknęła!

W dwa tygodnie później, pewnego ranka, siedziała Eliza sama w ozdobnej altanie hotelowego ogrodu. Zatopiona była głęboko w swych myślach. Ale musiały one być bardzo miłej treści, ponieważ piękna twarz spoglądała przed się z zupełnie pogodnym wyrazem.

Rozmyślała o tych wszystkich pięknych godzinach, jakie w ostatnich paru tygodniach przeżyła. Ona i Trockmorton byli prawie nieustannie ze sobą a Eliza nie wątpiła, że na młodym mężczyźnie wywarła głębokie wrażenie. Co do jej własnego serca, to jasnem jej było, że od pierwszego dnia poznania pokochała młodego człowieka.

— Chcę z panem pomówić, mister Trockmorton, rzekł nosowy głos mr. Henderson'a, właściciela hotelu.

— Teraz?

Jej serce uderzyło mocno na dźwięk ukochanego głosu.

— Przypomina pan sobie układ, jaki zawarliśmy, a według którego pan i matka pańska wakacye tutaj spędzacie za darmo? — spytał mr. Henderson.

— Czy mogę zapytać dlaczego pan mi to przypomina? — rzekł Trockmorton.

— Ponieważ — proszę tylko nie próbować się sprzeciwiać — ponieważ pan zdaje się zupełnie zapominać o naszej umowie. Od czasu jak miss Gwynne tutaj przybyła, nikt inny nie istnieje dla pana. Od rana do wieczora poświęca się pan jej tylko, a do tego płaci ona tylko dwadzieścia dolarów tygodniowo. Zgubił pan może listę, na której wypisałem wszystkie nasze panie i ile która płaci? Miss Zuzanna Spinks płaci za każdy tydzień po sześćdziesiąt dolarów, a pan od pięciu dni ani razu nawet nie zagrałeś z nią tennisa. Nie, nie mówię tego na wiatr, mój panie; prowadzę dokładnie księgi. Chcesz pan wiedzieć, coś pan wczoraj robił? Przed śniadaniem byłeś pan z miss Gwynne na jeziorze. Przed południem grał pan w tennisa z miss Gwynne i z nią potem przejażdżkę urządziłeś konno. Po obiedzie wyjechałeś pan powozikiem z miss Gwynne. Przedwczoraj rano z miss Gwynne...

— Dosyć, dosyć — przerwał niecierpliwie mówiącemu głos Archibalda.

— Dobrze! Codziennie było to samo! — ciągnął Henderson. — Lecz to musi się skończyć! Dzisiaj popołudniu musi pan bezwarunkowo z miss Zuzanną Spinks wyjechać na spacer.

— Przykro mi bardzo, panie Henderson, lecz na dzisiaj jest to dla mnie wręcz niemożliwem. Jeżeli pan sobie życzy, mogę jutro z nią pojechać, lecz dziś — na dzisiaj się umówiłem.

— Z miss Gwynne oczywiście?... Cóż! żałuję bardzo, lecz właśnie to musi pan w jakikolwiekbądź inny sposób uczynić. Powiedz pan miss Gwynne, co się panu podoba, ale z miss Spinks musi pan pojechać! Adieu!

Ostatnie słowa hotelarz wymówił bardzo energicznie, poczem szybkim krokiem się oddalił.

Eliza odchyliła liście i spojrzała przez otwór.

Archibald Trockmorton stał nieruchomo przy poręczy i patrzał na jezioro.

Mimo własnego swego strasznego rozczarowania uczuła litość dla niego, a głos jej brzmiał łagodnie, gdy wyszedłszy z altany, przemówiła do niego:

— Słyszałam wszystko! — rzekła.

termin. Tymczasem sąd wydał przeciw niemu wyrok zaoczny. Robotnik ów zażądał restytucyi sprawy, udowadniając w podaniu swojem, iż nie przybył na czas na termin jedynie z tej przyczyny, iż zatrzymał się na ulicy, niosąc pomoc nieszczęśliwemu starcowi. Sąd jednak podanie to odrzucił, motywując swoje orzeczenie tem, że §. 146 p. c. wymaga, ażeby wypadek, stanowiący przeszkodę, zdarzył się „własnej osobie" pozwanego lub powoda. Przeciw temu orzeczeniu odwołał się ów robotnik do sądu apelacyjnego. Sąd apelacyjny uczynił zadość jego żądaniu restytucyi, a zarządzenie swoje w tej mierze oparł na następującem uzasadnieniu:

„Nieść pomoc bliźniemu w koniecznej potrzebie — powiada apelacyjny sąd wiedeński — jest pospolitym obowiązkiem ludzkim i należy bezwarunkowo do przewidzianych w § 16 u. c. praw przyrodzonych człowieka, nakazujących człowiekowi stosować się do praw etyki i ludzkości; a przytem ustawa cywilna wogóle liczy się z prawami miłości bliźniego, co np. wybitnie widać w §§ 1036 i 1043 ustawy cywilnej. A więc i na terenie austryackiego prawa prywatniego istnieć musi wolność być najprzód człowiekiem, a potem dopiero jednostką, dźwigającą na sobie prawo prywatne. Udowodnionem zostało, że odwołujący się w krytycznej chwili z powodu wypadku, który się zdarzył jednemu z przechodniów, wypełniając swój ludzki obowiązek z kultury i etyki wypływający, ściągnął na siebie następstwa „nieposłuszeństwa". A więc jest to wypadek, który „jego własnej osobie" przeszkodził w przybyciu na czas na rozprawę i dlatego § 146 p. c. winien tu być zastosowany".

To orzeczenie wiedeńskiego sądu apelacyjnego okazuje dowodnie, że prawa nie musi się koniecznie rozumieć literalnie z pominięciem słuszności ludzkiej, i że nikt nie może być zniewolonym, ażeby był nieludzkim i nielitościowym, aby tylko zadosyć uczynić formalistyce. Przytem niepodobna nie wyczuć w orzeczeniu sądu apelacyjnego owego tonu ironicznego, z jakim ten sąd traktuje biurokratyzm niższej instancyi.

Nasi żydzi w Londynie.

W Londynie stała się obecnie modną powieściopisarka Olive Malvery, której książka „Z targowiska dusz ludzkich" narobiła wiele hałasu i poza granicami Anglii. Gdy powieść ukazała się na półkach księgarskich, umieściły pisma wraz z pochlebnemi krytykami fotografie autorki. W fotografiach tych zakochał się konsul Stanów Zjednoczonych w arabskiej prowincyi Maskat, który — przybywszy do Londynu — upodobał sobie jeszcze bardziej oryginał i wkrótce miss Olive Malvery została mistress Archibald Mac Kirdy. Młoda, utalentowana autorka, urodzona w Indyi, pochodzi podobno z książęcego rodu. Ukochała ona do tego stopnia biednych, że zapragnęła osobiście poznać ich życie i w tym celu zostawała po kolei szwaczką, robotnicą fabryczną, kelnerką, uliczną śpiewaczką i t. p., a zebrane przez nią spostrzeżenia, typy i wydarzenia, stanowią właśnie treść jej sensacyjnej książki. Zamieszkując dzielnicę nędzy londyńskiej, nieraz miała autorka sposobność zapoznawać się z emigrantami z Austryi, między którymi większość stanowią polscy i litewscy żydzi.

Oto niektóre szczegóły z jej opowiadania:

„Pokój, w którym pracowałam, miał dziewięć metrów długości i pięć szerokości. Dwadzieścia kobiet szyło w nim na maszynach spodnie i kamizelki, od 8 rano do 6 wieczór. O 6 i pół odstawiano wszystkie maszyny. Skrawki i inne śmiecie uprzątano do kąta, a na podłodze układano sienniki. Około 7-ej zaczynali schodzić się robotnicy — przeważnie żydowscy, którzy za pewną opłatą nabywali prawo sypiania na siennikach aż do 2-giej w nocy. Wtedy to zjawiała się nowa partya nędzarzy — po większej części piekarzy, którzy wynajmowali te same sienniki do 7 i pół rano. Po opuszczeniu przez nich lokalu, znowu ustawiano maszyny i znowu stawały do pracy blade, wynędzniałe kobiety. Można sobie wyobrazić, jakiem powietrzem oddychały te nieszczęśliwe istoty, gdy dodam, że okien w lokalu tym przez większą część roku nie otwierano nigdy, by nie tracić drogocennego ciepła.

„Właściciele tego mieszkania, dwaj polscy żydzi, płacili za nie niezmiernie wysoki czynsz. Wogóle zapotrzebowanie mieszkań w biednych dzielnicach Londynu przewyższa w wysokim stopniu podaż, z czego wynika wysoka ich cena. Zdarza się nieraz, że lokatorowi przed wyprowadzką płacą nowi reflektanci duże odstępne za klucze od bramy, gdyż zwyczajem przyjętym w Londynie, takiemu posiadaczowi najchętniej oddaje gospodarz mieszkanie. Popyt na lokale w dzielnicach, położonych na wschodnim krańcu miasta jest tak wielki, że niejednokrotnie mieszkanie na eleganckiej ulicy taniej kosztuje, aniżeli również wielkie, lecz brzydsze i położone w brudnym zaułku Ost-Endu."

Autorka znała wiele rodzin angielskich, które wbrew zwyczajowi (gdyż Anglicy zwracają baczną uwagę na pomieszkanie), musiały zadawalniać się najokropniejszemi norami, gdyż w Londynie z powodu coraz liczniejszej imigracyi, zaczyna brakować mieszkań dla ludności miejscowej.

Autorka ze zgrozą opowiada o rzeczach, które w nas, przyzwyczajonych do większej nędzy i niższej kultury ludu prostego, nie budzą zdziwienia. Przeraża ją naprzykład pokój, zajęty przez trzy rodziny, mieszczący kilka dorosłych dziewcząt i kawalerów. Nic dziwnego, że w takich warunkach choroby zakaźne, pociągające za sobą mnóstwo ofiar, z owych dzielnic nigdy prawie nie ustępują.

Do najbrudniejszych imigrantów należą, według zdania miss Olive Malvery, Włosi. Zajmują się oni sztuką uliczną, handlem owoców, przysmaków i lodów. Ponieważ immigranci, pochodzący z krajów, o niższej kulturze, przyzwyczajeni są do zadowalniania się mniejszymi zarobkami, obniżają oni płacę w Londynie, czem stwarzają bardzo szkodliwą konkurencyę dla robotnika angielskiego.

Tak np. opowiada autorka o smutnym losie dwojga dziewcząt, które, pracując w magazynie mód, utrzymywanym przez Anglików, zarabiały około 30 szylingów tygodniowo. Z powodu śmierci właściciela, pracownia została sprzedaną polskim żydom. Ci zaproponowali siostrom pracę nadal — ale za wynagrodzeniem 12 szylingów tygodniowo, uważając tę płacę za zupełnie przyzwoitą. Ponieważ dziewczęta wahały się pracować na takich warunkach, zastąpiono je przez immigrantki.

Jednym z okropnych skutków masowej immigracyi, jest powiększająca się coraz bardziej liczba tzw. „meklerów", rekrutujących się z młodych, zdrowych i silnych mężczyzn, nie mogących, czy też niechcących znaleść sobie innego źródła zarobku. Ofiarami ich padają nietylko przybyłe wraz z nimi cudzoziemki, lecz i miejscowe kobiety, nad czem szczególnie boleje miss Olive Malvery.

Niektóre dzielnice Londynu zamieszkiwane są tylko przez cudzoziemców. Jak się wyraża autorka, widzi się tam, słyszy i wącha zupełnie inne rzeczy, aniżeli w angielskich dzielnicach proletaryackich. Niema chyba w całej Europie zakątka, przedstawiającego równie barwny i malowniczy obraz. Gdzie spojrzeć, przedstawiciele różnych narodowości. Oto kroczy Rosyanin w wysokiej czapce futrzanej, a koło niego brodaty Holender. Żydzi z południa i bracia ich północni czynią właściwą im wrzawę. Kobiety, które mogłyby służyć Boticellemu za model do najpiękniejszych obrazów, sprzedają cytryny i pomarańcze.

Przeważna większość tego przybyłego tłumu zajmuje się handlem. Widzi się co chwila przejeżdżające wózki z cytrynami, ludzi zachwalających głośno to cebule, sprzedawane tu w wielkiej obfitości, to ogórki kwaszone, obnoszone w emaliowanych kubełkach, to śledzie pokrajane na kawałki i umieszczone na deseczkach. Słowem, zupełnie tak, jak w dzielnicach żydowskich miast polskich i litewskich.

Przytem wszyscy ci handlarze zachwalają owe towary w swym języku ojczystym, dzieci wałęsają się po ulicach zwyczajem przywiezionym z ojczyzny i śpiewają piosenki, których nauczyły się na kontynencie; tworzy się z tego istna wieża Babel. Najmocniej zabarwiają i nadają ton dzielnicom immigranckim żydzi, to też nad sklepami wiszą szyldy hebrajskie, w witrynach ceny znaczone są również po hebrajsku.

Wraz ze zwyczajami przynoszą oni swe dawne upodobania. Tak np. w piątek popołudniu na niektórych ulicach nie sprzedają nic innego, jak drób i ryby rzeczne. Dnia tego sprzedaje się w najnędzniejszych wschodnich dzielnicach Londynu więcej drobiu, aniżeli w całej pozostałej reszcie miasta; ryb rzecznych wogóle nigdzie indziej się nie znajdzie.

Element angielski został z miejsc tych zupełnie wyparty; z powodu aż nazbyt rozwiniętego handlu, mógłby on wnieść na rynek tylko pracę, która znów za nisko jest tu ceniona. Pozostają jedynie nieliczne ofiary wyzysku, po największej części nieszczęśliwe kobiety upadłe.

Okropności wojny.

Pan Kupczyński, znany korespondent z pola wojny rosyjsko-japońskiej do dzienników rosyjskich, który przeżył wszystkie okropności oblężonej, odciętej od świata twierdzy portarturskiej, wyraża zdziwienie w *Rusi*, dlaczego delegaci mocarstw cywilizowanych świata całego, zebrani na konferencyi pokojowej w Hadze, zamiast zastanawiać się nad tem, jakie miny, jakie bagnety i jakie kule zabijają bez cierpień, a więc najszybciej i najpewniej, nie pomyślą raczej o tych potwornościach, o tem zniepr awieniu moralnem, jakie rodzi każda wojna.

Potworności tych nie złagodzi żadna konwencya międzynarodowa, zakazująca używania tego lub owego rodzaju min, tych lub owych kul. Trwać one będą dopóty, dopóki rządy, w imię urojonych niekiedy interesów, stawiać będą przeciwko sobie narody całe, dla zagłady wzajemnej.

Autor rosyjski maluje potworności minionej wojny rosyjsko-japońskiej w barwach tak wstrząsających, przedstawia stan psychiczny żołnierza w bitwie w wyrazach tak dosadnych i przekonywających, że nie możemy się powstrzymać, ażeby nie przytoczyć kilku bodaj ustępów z wstrząsającego opisu jego.

„Trzeba było — pisze — być na miejscu, ażeby wiedzieć, co się tam działo. Trzeba było widzieć poszarpane pociskami piersi z dymiącemi się i jeszcze dyszącemi płucami. Trzeba było widzieć wnętrzności, wydarte przez odłamki pocisków, wierzchy czaszek, zerwane z głów jak dachy i odrzucone daleko od dymiących się mózgów. Trzeba było udać się w dwa dni po bitwie na miejsce strasznego żniwa śmierci... Wstrętny odór trupi wstrzymywał konia w biegu, a jeźdźca zmuszał do trzymania się obydwoma rękami siodła, by nie upadł skutkiem zawrotu głowy. Tam tysiące ludzi gniły, jak gnój, tysiące jestestw, potrzebnych ojczyźnie i rodzinie, opuszczonym w imię „obowiązku".

Trzeba było widzieć „wilcze doły", napełnione trupami, powbijanymi na pale, jak motyle na szpilkach w zbiorze przyrodnika. Trzeba było widzieć rowy, zalane gęstą, zczerniałą krwią na długości kilku wiorst, aby z piersi człowieka wyrwał się krzyk wściekłego, namiętnego protestu przeciwko potwornościom wojny.

Trzeba było po bitwie, gdy zamilkły już działa i ucichł łoskot strzałów karabinowych, popędzić konno przed siebie, ku owej linii, od której zaczął się odwrót, i osadzić na miejscu konia, rzucającego się niecierpliwie na wszystkie strony, i wstrzymać oddech i nasłuchiwać. Burza jęków, szarpiących duszę łkań, przekleństw, gróźb, westchnień, modłów i zaklęć opanowywała uwagę słuchacza, jak zabójcza, złowieszcza zmora... I ucieczby chciał jak najdalej od krzyków tych, którzy jutro stanowić już będą zdobycz czarnych stad, co z krakaniem unoszą się nad ludźmi, szarpiącymi ziemię w mękach przedśmiertnych...

Trzeba było znaleźć się w szpitalu polowym, ażeby nabrać nieprzezwyciężonego do śmierci wstrętu, do tej okrutnej, potwornej siły, która zowie się wojną. Ludzi uważano za mniej cennych, aniżeli suchary dla podtrzymania sił ich. Roty za rotami wysyłano na śmierć oczywistą, ażeby odwrócić uwagę przeciwnika. Tylko szaleństwo, do którego wiekami przyzwyczajali się ludzie, aż w końcu przyzwyczaili się, uprawnić mogło tak ślepe okrucieństwo".

Przywykliśmy mówić o odważnych na wojnie i o tchórzach. Zdaniem autora, odważnych, w zwyczajnem słowa tego znaczeniu, niema na wojnie. Wszyscy przywiązani są do życia i gorąco pragną zachować je jak najdłużej. Wszyscy równie gorąco pragną oglądać słońce, doznawać szczęścia, wierzyć, płakać i cieszyć się...

„Ten, który z gołą szablą rzucił się w samo piekło, pod świst kul i huk granatów, ten, który w szalonym porywie, zacisnąwszy zęby, idzie naprzód pod krzyżowym ogniem na czele roty swej i wiedzie wszystkich, jak sennych, jak zaczarowanych, ażeby rzucić ich na ofiarę szalonej konieczności, ten — wierzcie mi — równie świadomie, jak i wszyscy, lęka się śmierci, tylko skutkiem stępienia nerwów przekroczył granicę tej obawy. Idzie on na śmierć, nie zdając sobie już sprawy z niebezpieczeństwa; chce żyć i śmierci nie pragnie, rzuca się jednak w jej objęcia, okropności bowiem, roztaczające się dokoła, uczyniły go niezdolnym do samoobrony, odebrały mu właściwy wszystkim istotom żyjącym instynkt samozachowawczy.

Widziałem konie, stworzenia te, jak wiadomo, o wiele wrażliwsze są na niebezpieczeństwo, aniżeli ludzie, widziałem konie, pędzące bez jeźdźców w kierunku, zkąd dochodził grzmot dział, zkąd leciały śmiercionośne granaty. Czy były one odważne? Nie, były szalone!

Widziałem tych, których nazywano odważnymi, drżących ze strachu, szczękających zębami w ciszy nocnej na samą myśl, że znaleźć się mogą za chwilę w obliczu wroga. Widziałem i takich, których nazywano tchórzami, jak ginęli odważnie, bez słowa gniewu lub jęku.

I ta właśnie konieczność, zmuszająca ludzi rozumnych, przytomnych do wyzbycia się poczucia niebezpieczeństwa i instynktu samozachowawczego, do zamienienia się w dzikich szaleńców, i to wszystko w imię obowiązku, jest jedną z najwstrętniejszych, najokrutniejszych stron wojny,

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Generał-gubernator Skałłon zatwierdził wyrok śmierci na Ignacego Wiśniowskiego, skazanego za zamach na żandarma; tudzież zatwierdził wyrok śmierci, wydany na Michała Gołona, skazanego za napad bandycki na dwóch kupców. Natomiast ułaskawił wszystkich pięciu morderców redaktora *Gazety Polskiej*, śp. Gadomskiego, skazanych na karę śmierci, i zamienił im tę karę na 20 lat ciężkich robót.

Wczoraj powieszono Pawła Izdebskiego, skazanego na śmierć za zamach na urzędników kasy gubernialnej w Radomiu. Stracono też Maksymiliana Broniewskiego, skazanego za zamach na żandarma.

Łódź. Wczoraj popołudniu wtargnęło do lokalu „Wzajemnego kredytu kupców i przemysłowców" przy ulicy Piotrowskiej siedmiu uzbrojonych bandytów. Zabrali oni dyrektorowi Oberfeldowi portfel z wekslami, a z kasy 600 rubli w gotówce. Następnie zrewidowali wszystkich obecnych tam interesentów i zabrali znalezione przy nich pieniądze, poczem uciekli.

Petersburg. X. biskup Roop, wezwany urzędownie do Petersburga, spotkał się z zarzutami, że „polonizuje" ludność i że w liście swoim pasterskim podburza ją przeciwko szkole państwowej, a pośrednio przeciwko państwu. Poruszono sprawę przeniesienia pasterza do innej dyecezyi, co według ustaw kanonicznych byłoby możliwe tylko za jego zgodą.

Petersburg. Z różnych stron kraju donoszą o rozruchach na tle agrarnem. Między innemi chłopi napadli na posiadłości ks. Trubeckiego i zabudowania dworskie częścią zburzyli, częścią podpalili.

Petersburg. Tołstoj kończy świeżą swą pracę pod tytułem: „Nie zabijaj!", zwróconą przeciw morderstwom terrorystycznym. Praca ta ma być przesłana wszystkim wielkim europejskim dziennikom.

Irkuck. Uciekł stąd sekretarz gimnazyalny Czerniakow, zabrawszy przed ucieczką z banku państwowego 12.000 rubli na podstawie podrobionego czeku.

Frankfurt. *Frankfurter Ztg.* otrzymała od swego korespondenta petersburskiego wiadomość, stwierdzającą, że wszystkie oficyalne doniesienia o przebiegu procesu w sprawie spisku na cara, są zupełnie fałszywe. Korespondent dowiedział się z zupełnie wiarygodnego źródła, że przedewszystkiem nieprawdą jest, jakoby któryś z oskarżonych przyznał się do zamiaru zamordowania cara. Cały aparat dowodowy sądu opiera się jedynie na zeznaniach Naumowa, którego nakłoniono do złożenia w tym kierunku fałszywych zeznań. Naumow dał się nakłonić, następnie jednak odwołał swoje zeznania i oświadczył, że mówił nieprawdę pod presyą.

Kielce. Przed kilku tygodniami napadło pięciu uzbrojonych bandytów na plebanię xiędza Chwistka, proboszcza w Uniejowie, w powiecie miechowskim. Był to wieczór. X. Chwistek siedział w domu i pił herbatę. Bandyci wpadli i grożąc mu rewolwerami, zażądali od niego trzech tysięcy rubli. X. Chwistek powiedział, że pieniędzy tych nie ma, ale otworzył im komody i szafy i oddał wszystko co posiada. Oni przeszukali wszystkie szuflady i zabrali 205 rubli, zegarek i jakieś klejnoty, poczem odeszli, zagroziwszy mieszkańcom plebanii śmiercią, gdyby ich ścigali. W kilka dni potem policya ich ujęła, a dzisiaj wszyscy stanęli przed sądem. Okazało się, że są to parobcy z sąsiednich wiosek, w wieku lat 18 i 19. Przyznali się oni do winy, utrzymywali tylko, że nie mieli wcale zamiaru mordować xiędza i że gdyby im był nie dał pieniędzy, to i tak nic nie byliby mu zrobili. Skazano ich na katorgę na lat ośm.

Mały feljeton.

Słońce, w krwi całe, straszne przed skonaniem,
Siało rubiny na łąki kobiercu,
Gdym szedł od ciebie z duszącem mnie łkaniem
I z piekłem w sercu...

Więc, ile razy w przednocnej pomroce
Ujrzysz purpurę na zachodniem niebie
Pomyśl, że tak się me serce sieroce
Krwawi przez ciebie.

Personal i repertuar teatru miejskiego we Lwowie na r. 1907/8.

Dyrektor i kierownik artystyczny: Ludwik Heller.

Sekretarz i zastępca dyrektora: Mieczysław Sachorowski.

Doradzca literacko-artystyczny: Adolf Walewski.

D r a m a t: Reżyserowie: Wostrowski Ludwik, Nowacki Jan, Szobert Michał. Artystki: Adwentowiczowa Aniela, Bednarzewska Konstancya, Chmielińska Helena Czaplińska Zofia, Dobrzańska Marya, Jankowska Janina, Gostyńska Anna, Karszo Marya, Kozłowska Izabela, Michnowska Stefania, Ogińska Antonina, Otrembowa Julia, Rotterowa Amelia, Rowińska Hermina, Rybicka Paulina, Siemaszkowa Wanda, Trapszo Irena, Zielińska Anna. Panowie: Adwentowicz Karol, Antoniewski Władysław, Berski Ignacy, Bielecki Maryan, Chmieliński Józef, Czaki Henryk, Dobrzański Julian, Fiszer Gustaw, Feldman Ferdynand, Hierowski Stanisław Jaworski Władysław, Kęcki Jan, Klimontowicz Henryk, Kliszewski Antoni, Kwiatkiewicz Władysław, Mencel Ryszard, Neuman Leonard, Nowacki Jan, Raczka Władysław, Rasiński Gustaw, Ruszczyc Wacław, Szobert Michał Walewski Adolf, Wojciechowski Władysław, Wostrowski Ludwik, Wysocki Franciszek.

O p e r a: Śpiewaczki i śpiewacy angażowani na czas od jednego miesiąca do ośmiu, a więc niektórzy stale, a niektórzy tylko na występy. Reżyser: Floryański Władysław, zastępca reżysera: Pasławski Karol. Kapelmistrze: Langer Leon, Ribera Antoni, Rukawina Fryderyk. Panie: Arnoldson Sigrid, Bellincioni Gemma, Bohuss Irena, Boyer Marya (w pertraktacyi), Hendrichówna Wanda, Kasprowiczowa Amalia, Korolewicz-Wayda Janina (w pertraktacyi), Kurz Selma, Markówna Marya, Mokrzycka Marya, Pinkertówna Regina, Szymanowska Marya, Wisting Wanda, Zboińska Helena. Panowie: Battistini Mateusz, Didur Adam (w pertraktacyi), Dygas Ignacy, Dianni August, Floryański Władysław, Jeleński Leon, Ludwig Adam, Malawski Włodzimierz, Męciński Modest (w pertraktacyi co do czasu), Myszuga Aleksander (w pertraktacyi), Mossoczy Zygmunt, Okoński Adam, Paszkowski Władysław, Żymirski Franciszek.

O p e r e t k a: Reżyser: Lelewicz Andrzej. Kapelmistrz: Słomkowski Franciszek. Panie: Brzozowska Jadwiga, Di Doi Helena, Kliszewska Karolina, Łopatyńska Filomena, Miłowska Helena, Ostrowska Franciszka, Szupp Helena. Panowie: Fedyczkowski Jakób, Kosiński Feliks, Krzewiński Juljan, Lelewicz Andrzej, Layman Michał, Miłosza Adam, Patiuszenko Michał, Recheński Leon, Sawicki Napoleon, Solnicki Józef, Sulikowski Bolesław, Szmidt Zygmunt.

B a l e t: Reżyser: Sachs Stanisław. Panie: Gaszewska Michalina, Poraj Janina, Sachsówna Adela, Sachsówna Wanda, Staszko Wacława, Zalewska Anna. C o r p s d e B a l l e t z 12 osób. C h ó r d a m s k i z 32 osób. C h ó r m ę z k i z 34 osób. O r k i e s t r a z 58 osób.

R e p e r t u a r d r a m a t u i k o m e d y i: „Lilla Weneda," „Złota czaszka" Słowackiego, „Złocista góra" Stodora, „Na wymowie" Szukiewicza, „Swanta" Wolskiej. Nowe utwory Przybylskiego, Perzyńskiego, Zapolskiej, Wyspiańskiego i innych. „Inez de Castro" Bytkowskiego, „Elektra" Płażka, „Sen nocy letniej," „Hamlet," „Poskromienie złośnicy" Szekspira, „Sędzia z Zalamei," „Lekarz swego honoru" Calderona, „Bohaterowie" Shawa, „Ku gwiazdom" Andrejewa, „Wachlarz lady Windermeere" Wilda, „Rycerze północy," „Budowniczy Solness," „Gdy umarli powstaną" Ibsena, „Nowella d'Andrea" Fuldy, „Złodziej" Bernsteina, „Mała Dorit" Schönthana, „Kamień wśród kamieni," „Łódź kwiatowa" Sudermana, „Pod korcem" (Fiaccolo sotto il moggio) D'Annunzia, „Cyrano de Bergerac" Rostanda, „Yvetta" Maupassanta i Bertona. „Następca tronu" (Alt Heidelberg) Förstera, „Docent prywatny" Wittenbauera, „Gorączka huzarska" Kadelburga i Skowrońka, „Pies z Basquerville," przeróbka Bonna, „Świat bez mężczyzn" Engla i Horsta, „Igrzyska Olimpijskie", „Massoni" Kratza. Oprócz tego wznowione będą sztuki zeszłorocznego repertuaru, które miały największe powodzenie i cykl Ibsenowski.

O p e r a: „Andrea Chenier" Giordana, „Złoto Renu", „Zmierzch Bogów", „Śpiewacy norymberscy" Wagnera, „Mefistofeles" Boity, „Adryanna Lecouvreur" Cilei, „Fedora" Giordana, „Królowa Saby" Goldmarka, „Thais" Massenetta, „Salome" Ryszarda Straussa. Z polskich oper „List żelazny" Jareckiego i jedna opera Sołtysa.

O p e r e t k a: „Walzertraum" Straussa, „Wielka księżna Geroldstein" Offenbacha, „Baron cygański" Straussa, „Dzwony Kornewilskie" Planquetta i nowa operetka Lehara.

S e z o n o p e r o w y rozpocznie się dnia 15 września i trwać będzie do 15 maja. Przedstawień dramatu danych będzie 190, operowych 128, operetkowych 62.

KRONIKA.

Lwów 28 sierpnia.

Nowa sieć telefoniczna. W Buczaczu otwarto sieć telefoniczną, ale na razie tylko dla piętnastu miejscowych abonentów. Ze światem połączony zostanie Buczacz dopiero w roku przyszłym, a może nawet dopiero w roku 1909.

Nikczemność czy obłąkanie? Z Krakowa donoszą, że w niedzielę podczas sumy w kościele OO. Reformatów, pewien socyalista, Teofil Świerczyński, litograf z zawodu, przerwał kazanie, wołając głośno: „dość tego gadania i tak ukradliście 60 milionów; koniec tego wszystkiego". Odezwanie się to, profanujące nabożeństwo, wywołało powszechne i silne oburzenie obecnych. Kiedy Świerczyński zauważył, że nikt jego słów nie pochwala, i że grozi mu aresztowanie, tak się przestraszył, że natychmiast ukląkł i zaczął się głośno modlić. Oburzeni wierni, zgromadzeni w kościele, domagali się jego aresztowania, co też wkrótce nastąpiło. Odprowadzony do urzędu policyjnego, wypierał się wszystkiego, atoli liczni świadkowie stwierdzili prawdziwość zarzutów. Świerczyński został odstawiony do aresztów policyjnych, a następnie oddany zostanie sądowi karnemu i oskarżony o obrazę religii.

Liceum p. Maryi Zagórskiej zostało przeniesione na ul. Piekarską l. 14. Nowy lokal szkolny, obszerniejszy od dawnego, jasny i słoneczny, posiada również własny ogród, przeznaczony na zabawy i gimnastykę.

Wpisy do liceum (połączonego, jak wiadomo, z pensyonatem dla uczenic zamiejscowych) rozpoczynają się w dniu 30 bm., nauka zaś 6 września.

O agitatorach w sukni kapłańskiej nikt dotąd bodaj nie napisał tak ostro, jak pewien kapłan ruski w *Hałyczaninie*. Wśród ludzi porządnych, rozumnych i zacnych wszyscy są tego zdania, że kapłan ma zanadto wielką misyę strzeżenia i ratowania dusz od upadku, ażeby mógł się zajmować sprawami tak ziemskiemi i doczesnemi, jak polityczne. Stąd też wszyscy potępiają xięży, obniżających swoje wysokie posłannictwo i zstępujących na arenę walk politycznych. Ale tak ostro i tak potępiająco nikt tego nie wypowiedział, jak właśnie ów kapłan. Nawiązuje on swoje słowa do znanego artykułu *Hromadskiego Hołosu*, (który stawiał jako ideał Ruś bez popa i pana) i zapytuje, dlaczego żaden z parochów ruskich nie oburzył się na ten artykuł, nie wystąpił przeciwko niemu i nie zaprotestował przeciw zamiarowi wyrznięcia wszystkich xięży ruskich. Oto dlatego, że duchowieństwo ruskie dzieli się na dwa obozy: russki i ukraiński, między którymi wre zacięta walka partyjna, a jej „następstwa będą takie, że nasz (ruski) naród stanie się bezwyznaniowym, i w dalszej perspektywie Galicya wstąpi w ślady Francyi". Duchowieństwo staroruskie zwracało już uwagę władz duchownych i prasy na niebezpieczeństwa, jakie grożą cerkwi i narodowi, skutkiem akcyi hajdamackich wywrotowców; atoli głosy te pozostawały dotąd bez echa, a „popiki (radykali) postępują nadal w kierunku demoralizacyjnym".

Autor zadaje sobie pytanie, czy xięża z partyi ukrainofilskiej mogą istotnie czuć się dotkniętymi artykułami *Hromadskiego Hołosu* — i w powątpiewaniu swem przytacza słowa prezesa klubu ruskiego: „Przecież radykali są lewem skrzydłem narodowców, a idea i program ich działania są zupełnie zgodne". Inny xiądz z partyi narodowieckiej powiedział: „my wszyscy w ciągu 20 lat będziemy socyalistami", a inny znów zamierzał przed kilkoma laty wydawać gazetę o kierunku radykalnym.

„Politykomania — pisze xiądz starorusin — objawia się u nas jako zaraza, niszcząca nasz organizm duchowy; ona ruguje z serca naszego myśl o Bogu i wierze, ona uczyniła milszą dla nas lekturę, gazety albo broszury treści politycznej, niż modlitewnik lub księgi teologiczne; ona uwydatniła na wielu xiężach piętno ustroju życia ludzi świeckich do tego stopnia, że gdybyśmy nie mieli szat odmiennych, niktby nie uważał nas za duchownych, gdyż nasze życie, postępowanie nasze niczem się nie różni od życia i postępowania ludzi świeckich, a może być i redaktorów *Hromadskiego Hołosu*.

„Pośród xięży ruskich w Galicyi nie brak „popików" à la nieboszczyk X. Siczyński, który odważył się w Sejmie lwowskim, w obecności biskupów katolickich i swego arcypasterza ś p. kardynała Sembratowicza, powiedzieć, że „sztunda jest wiarą najodpowiedniejszą dla narodu ukraińskiego". I jak to jemu uszło bezkarnie, tak i teraz bardzo wiele sprawek „popików" nie pociąga za sobą kary, choć one są ogólnie znane, chociaż dochodzą w licznych skargach do wiadomości władz cerkiewnych. To dziwne i niepojęte.

„A kogo winić za ducha radykalizmu, tchnącego wśród naszej młodzieży gimnazyalnej, jeśli po części nie katechetów-ukraińców, których sposób życia (nie u wszystkich) można nazwać bardziej, niż liberalnym? Znamy takich katechetów, którzy o godz. 7 zrana udają się z kasyna wprost do cerkwi na mszę św.; znamy takich, w których domach nie przestrzega się postów, a którzy nawet występują np. z takimi wnioskami (na posiedzeniu rady jednej z burs), by podawano bursakom w piątek potrawy ze słoniną".

„Jeśli służba xiędza nie widzi go nigdy modlącego się w domu, jeśli dzieci udają się na spo-

---

Trockmorton przerażony, podszedł ku niej. Potem stanął nieruchomo, a usta mu zbielały.

— Pani... pani słyszała? — wyjąknął w końcu.

Eliza milcząco przytaknęła. Po chwili on odzyskał znowu panowanie nad sobą.

— To prawda, żyjemy tutaj za darmo, moja matka i ja — rzekł. Staram się być paniom miłym. To jest moja posada. Mr. Henderson sam tę myśl poddał. Przedtem płaciłem, tak samo jak inni, później on zrobił tę propozycyą. Dlaczegoż nie miałem się zgodzić na to: wszak jest to takie same źródło zarobku jak każde inne! Ruina majątkowa doprowadziła mnie do tego, że jestem aktorem; nie chciałem tego pierwej pani mówić. Henderson widział mnie i poznał, że sceny miłosne szczególnie dobrze odgrywam.

Biedna Eliza! I ona także to samo spostrzegła!...

Aktor! To słowo okazało jej Trockmortona w zupełnie nowem świetle. Widziała teraz w nim wiele takich rysów, których przedtem nie spostrzegała, a niejedno, co podziwiała przedtem, okazało się jej teraz w zupełnie odmiennem świetle. Jego pewne, pod względem formy doskonałe ruchy, które ona pierwej za dumne i bohaterskie brała, były pozami i gestami pierwszego amanta przed lustrem wyuczonemi. Jego głos, który ją do ekstazy doprowadzał, szeptał na tem samem jeziorze, pod temi samemi gwiazdami także innym słodkie, namiętne słówka, naprzykład rudej i piegowatej Spinks!

— Czy pójdzie pani ze mną dzisiaj jeszcze na spacer miss Gwynne — spytał Trockmorton w tej chwili. Niech pani pójdzie, proszę panią, błagam panią o to! Pójdź Elizo, mimo wszystko!

Wstrząsnęła milcząco głową.

— Jak może to, co pani usłyszała, rzucać taką przepaść między dniem dzisiejszym a wczorajszym — spytał. — Daję pani słowo, że wobec pani nigdy nie odgrywałem komedyi.

Nawet gdyby Eliza chciała odpowiedzieć, byłoby to dla niej niemożliwem. Jej piękne oczy załzawiły się, a gardło było jak zasznurowane.

— Nie zadawaj pani sobie trudu, rozumiem panią! — rzekł wreszcie zupełnie zmienionym, zimnym głosem. Żegnam panią!

Coś teatralnego było w sposobie, z jakim cofnął się w bok, aby jej drogę wolną zostawić. Eliza nie mogła znieść dłużej tej sceny. Odwróciła się od niego i pobiegła do pokoju, gdzie swoje rzeczy szybko spakowała i zamówiła konie do pośpiesznego pociągu, odchodzącego wieczorem. Zjadła obiad w swoim pokoju i zjawiła się jeszcze na krótką chwilę na werandzie, gdy schodziła już do powozu. Trochmorton stał oparty o poręcz z prawdziwie bolesnym wyrazem na pięknem obliczu. Kiedy koło niego przechodziła, odwrócił się od niej. Stanęła mimowolnie i oczy ich spotkały się ze sobą.

— Żegnam! — rzekł poważnie, nie wyciągając wcale do niej dłoni.

Eliza chciała coś odpowiedzieć, ale jej drżące wargi nie wyrzekły ani słowa. Podała mu tylko w milczeniu dłoń i zbiegła szybko po schodach. Trockmorton przechylił się przez poręcz i patrzył za nią, jak wsiadała do powozu, który za chwilę znikł na zakręcie drogi.

Odjechała na zawsze.

Potem odetchnął głęboko, oddechem ciężkim jak ten, który wielki ciężar na małą chwilę zrzuciwszy, znowu go na swe barki bierze. Szybkim krokiem przeszedł przez werandę do miejsca, gdzie siedziała rudowłosa, piegowata milionerka.

— Miss Suzy — rzekł ze zdobywczym uśmiechem. Dzisiaj jest tak cudny wieczór. Czy nie mógłbym pani namówić do jednej jeszcze małej partyjki księżycowej ze mną po jeziorze?

czynek i wstają ze snu bez modlitwy; jeśli rodzina xiędza nigdy nie bywa w cerkwi; jeśli w czasie akcyi wyborczej „popiki“ urządzali najazdy na wsie sąsiednie w dniach Wielkanocy, a nawet w Wielki Piątek; jeśli oni obrzucali bezwstydnie stekiem fałszu i oszczerstw xięży z partyi russko-narodowej na wiecach, w przytomności tysięcy ludu; jeżeli przeciw kandydaturze X. Dawydiaka posługiwali się „popiki“ wszelką bronią agitacyjną, nie wzdrygając się nawet przed kradzieżą głosów z urny i grozili swym parafianom rewolwerem; jeśli wszyscy „popiki“ przy wyborach tak silnie złączyli się z żydami, radykałami, socyalistami i innymi wrogami wiary, cerkwi, Rusi, idei słowiańskiej, pragnąc zbawić swą „Ukrainę“, a obalić kandydatów russkich; jeśli „popiki“ wraz ze swymi prowizorami cerkiewnymi rozbijali się i publicznie agitowali na rzecz kandydatów-żydów; jeśli słuchacz teologii, kandydat na głosiciela pokoju i miłości, odgraża się dr. Dudykiewiczowi bombą, w razie, gdyby został obrany posłem — to gdzież jest — pytam — to duchowieństwo, któreby po pierwsze uważało wszystko, co napisano w nr. 59 *Hrom. Hoł.* za obrazę, kłamstwo, a powtóre, zdobyło się na odwagę dania odpowiedzi na te obrazy i obelgi publicznie, w cerkwiach, lub co najmniej w prasie; ale w jakiej gazecie, czy może w *Dile?*

„Znaną jest nam treść radykalnych broszur: „Nastupaje czorna chmara“, „Borot'ba“ itp., w których autorzy w niecny sposób bezczeszczą ojców duchownych, a osobliwie władykę stanisławowskiego; myśmy jednak dotychczas nie czytali nigdzie odpowiedzi w *Dile*, ani nie spotkaliśmy się z „popikiem“, któryby wyraził swe niezadowolenie pod adresem autorów i całej partyi radykalnej i stanął po stronie swego władyki. Wśród takiego duchowieństwa, dla którego lepszym jest Trylowski, Ostapczuk, Staruch, Rappoport, Gabel, niż X. Dawydiak, niż pracownik w winnicy Chrystusowej — nie znajdzie się śmiałek, któryby się podjął reagowania *Hrom. Hołosowi*, gdyż on nie czuje się obrażonym“.

Biurokracyi rosyjskiej smutne świadectwo wystawia cyrkularz, rozesłany do kolei zakaukaskich przez jenerał-gubernatora: „W pierwszej połowie br. zginęło śmiercią gwałtowną 30 urzędników i oficyalistów kolejowych, z czego 10 na wyższych urzędach, a 20 na niższych. Jakkolwiek zwykłem objaśnieniem podobnych zbrodni bywają zapewnienia, że śmierć tej lub owej osoby nastąpiła skutkiem wyroku bojowych organizacyi rewolucyjnych, jednakże istnieje zasada do podejrzeń, iż większość rzeczonych zabójstw wywołana została chęcią otwarcia wakansu. Aby podobnie ohydne zbrodnie nie mogły mieć pomyślnych wyników dla ich inicyatorów, poleciłem, aby wszelkie miejsca wakujące wskutek gwałtownej śmierci urzędników obsadzać osobami, nienależącemi do personalu miejscowego, lecz powoływanemi z innych kolei w państwie. Komunikuję to do wiadomości wszystkich“.

Nowe seminaryum nauczycielskie. Z początkiem września b. r. otwarte będzie w Kętach — jak dowiaduje się prywatnie Filia Biura Korespondencyjnego — seminaryum nauczycielskie.

W jaskini łotrów. Sąd kryminalny w Madrycie skazał w tych dniach na 20 lat ciężkiego więzienia dwóch głównych przywódców bandy opryszków, która przez długie lata okradała naiwnych w całym świecie cywilizowanym za pomocą nadchodzących nieraz i do nas listów, łudzących otrzymaniem części wielkiego skarbu, ukrytego przed oczyma władz hiszpańskich, w zamian za złożenie kilkuset lub kilku tysięcy franków, potrzebnych rzekomo na wydobycie owego skarbu z ukrycia.

List taki otrzymał też w r. z. kupiec Mathenberg ze Strasburga i dzięki właśnie przezorności jego niebezpieczną bandę nareszcie odkryto, a przywódców jej aresztowano i na czas dłuższy uczyniono nieszkodliwymi. Po otrzymaniu listu o obietnicami skarbów, p. Mathenberg, zamiast odpisać Hiszpanom, przesłał pismo konsulowi niemieckiemu w Madrycie, prosząc o informacye.

Korzystając z tej sposobności dla odkrycia bandy, konsul polecił p. Mathenbergowi, aby posłał oszustom telegram, jakiego żądali w swym liście i oczekiwał wyniku. Kupiec uczynił tak i otrzymał niebawem z poczty drugi list, zawierający na dwunastu ćwiartkach papieru szczegółową historyę cierpień pewnej panny, niesprawiedliwie uwięzionej, a będącej rzekomo właścicielką owych skarbów fantastycznych oraz rady, jak ma się zachować w podróży, gdyby chciał przybyć do Madrytu dla wyzwolenia uwięzionej i otrzymania części pieniędzy, ukrytych przez nią.

I ten list powędrował do konsula w Madrycie.

Wkrótce nadeszła odpowiedź. Konsul prosił p. Mathenberga, aby odpisał opryszkom, że dnia tego a tego przybędzie do Madrytu, jak również, aby istotnie na kilka dni wyjechał ze Strasburga, być bowiem może, iż opryszkowie posiadają w Strasburgu wspólników, którzy go śledzą.

W kilka dni potem, gdy pociąg kuryerski dążący z Paryża, stanął na dworcu w Madrycie, z wagonu I-ej klasy wyszedł starszy jegomość o typie wybitnie teutońskim. Był to ucharakteryzowany komisarz madryckiej policyi tajnej, Puga, władający doskonale językiem niemieckim i z tego powodu wyznaczony przez władze hiszpańskie do schwytania niebezpiecznej bandy. Zaledwie Puga stanął na chodniku dworca, gdy podszedł do niego wysoki, szczupły jegomość o pełnym, czarnym zaroście i przedstawił mu się, jako służący uwięzionej panny, Gandia. Rzekomy Niemiec okazał oszustowi otrzymane listy, wobec czego Gandia posadził go do samochodu, aby zawieść — jak mówił — do pewnej ajentury, gdzie oczekuje na gościa przekupiony dozorca więzienny. Dwóch ajentów policyi tajnej, przebranych za tragarzy kolejowych, puściło się natychmiast dorożką w ślad za samochodem, uwożącym komisarza, niebawem jednak daleko szybciej jadący samochód znikł im z przed oczu.

Gandia powiózł gościa na ulicę Cuchilleros, gdzie zatrzymano się przed domem, oznaczonym nr. 12. Przy drzwiach widniał szyld z napisem: „Gonzales i sp.“ Ajentura. Zaproszony uprzejmie, Puga wszedł do jaskini łotrów. Było to mieszkanie umeblowane wytwornie. W dwóch pierwszych pokojach kilka osób pracowało gorliwie przy biurkach. W trzecim przyjął wchodzących naczelnik firmy Gonzales. I on władał nieco językiem niemieckim, doszedłszy zatem po krótkiej rozmowie z Pugą do przekonania, że przybysz nie rozumie istotnie po hiszpańsku, odezwał się w tym języku do Gandii:

— A, więc to jest owa ryba niemiecka.

Gandia uśmiechnął się i kiwnął głową potakująco, poczem przystąpiono do omówienia jeszcze raz szczegółowo całego interesu. Zachwycony pozornie Niemiec oświadczył w końcu gotowość wypłacenia żądanej sumy, ale oświadczył jednocześnie, że nie posiada gotówki, lecz tylko akredytywę na dom bankowy Sainza w Madrycie.

— Nic nie szkodzi — odparł Gonzales — mam stosunki z tym bankiem, przyjmę więc i akredytywę.

— Po pierwsze — rzekł na to Puga — akredytywa opiewa na znacznie wyższą sumę, a po drugie chciałbym panów prosić, abyście mi wskazali, gdzie znajduje się ów dom bankowy, pragnąłbym bowiem wprost stamtąd pojechać na kolej po moje bagaże. Jeżeli będziecie łaskawi pojechać ze mną, to wypłacę wam pieniądze na miejscu.

Ma się rozumieć, że oszuści nie mogli nie zgodzić się na taką propozycyę, pojechano więc razem z przybyszem do banku. Zaledwie jednak skręcono na rogu ulicy, gdy Puga ujrzał pomocników swych przebranych za tragarzy. Na dany znak obaj rzucili się na oszustów i zanim Gonzales i Gandia zdołali oprzytomnieć, już mieli kajdanki na rękach. Po odprowadzeniu łotrów do więzienia, policya udała się do ajencyi i aresztowała pracujących tam „urzędników“ oraz dokonała rewizyi. Znaleziono kilka tysięcy listów przygotowanych do wysłania, rachunki zaś wykazały, że od dnia 1-ego stycznia 1905 do 22-go maja 1906 r. banda otrzymała od naiwnych głupców z różnych stron świata ni mniej ni więcej jak 300.000 franków!

Niestety, nie udało się policyi madryckiej ująć wszystkich wspólników „ajencyi“. Kilku z nich, znajdujących się w owej chwili poza biurem, uszło przed sądem. Łotrzy ci rozpoczęli już podobno działalność na swoją rękę, spodziewać się więc należy, że usłyszymy znów o „skarbach hiszpańskich“ i o naiwnych ofiarach bezczelnej bandy.

Temperatura dnia 26 sierpnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +12, we Lwowie + 9, w Tarnopolu + 9, w Czerniowcach +10, w Wiedniu +12, w Salcburgu +10, w Gracu +14, w Pradze +13, w Tryeście +21, w Abbazyi +17, w Raguzie +20, w Budapeszcie +14, w Berlinie +14, w Hamburgu + 14, w Monachium +13, w Zurychu +12, w Genewie +13, w Lugano +17, w Anglii +12, w Paryżu +11, w Biarritz +10, w Nizzy +10, w północnych Włoszech +16, we Florencyi +17, w Rzymie + 18, w Neapolu +20, w Palermo +24, w Madrycie +16, w Sztokholmie + 10, w Petersburgu +10, w Wilnie +19, w Warszawie + 11, w Moskwie + 11, w Kijowie + 9, w Odessie +15, w Serajewie +11, w Belgradzie +14, w Bukareszcie +19, w Sofii +13, w Konstantynopolu + 21, w Atenach +24. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 15 R. w poł. + 21 R. w cieniu, + 28 na słońcu. Bar. 768. Spada. Prześliczna pogoda.

Myśli.

Komu natura nic nie mówi, temu i sztuka nie wiele powie.

Gdy umysł przeciętny chce być oryginalnym, powstaje stąd zawsze utwór niesmaczny.

Urzeczywistniać swe sny i marzenia — na tem polega życie poety.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. We środę „Lalka,“ operetka Ludwika Audrana z panią Miłowską.—We czwartek „Wesoła wdówka“ z panią Schupp. — W piątek „Orfeusz w piekle,“ opera komiczna Offenbacha. — W sobotę „Wesoła wdówka“ z panią Miłowską. — W niedzielę „Wesoła wdówka“ z panią Schupp.—W nauce „Książątko,“ opera komiczna w 3 aktach Lecoque'a.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 sierpnia. *3 złote Bacchantki*, żywe statue w bronzie. — *Trupa Bleckwenn*, najznakomitsi cykliści świata.— *Royal Brewster*, ansambl kanadyjski. — *Flirt na próbę*, komedya. — *Vitograph* i 10 nowości. — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **J. J. Paderewski.** Dwanaście pieśni do słów Catulle Mendès'a. Paryż. Nakładem Duranda.

Punkt wyjścia i tło, na którem się rozwija pieśń współczesna, są zupełnie analogiczne z rozwojem muzycznego dramatu; jak dramat muzyczny stał się rodzajem dla siebie, tak pieśń współczesna nie uzurpując sobie wyłączności na niekorzyść dawnej formy, jest rodzajem sama dla siebie, czemś odrębnem — nowem. Pieśń dawna była mniej więcej do nastroju wiersza stosującą się wyłącznie i li tylko formą muzyczną. Wprawdzie forma ta wyrosła w swym prymitywnym kształcie jeszcze przed wiekami na literackiej poezyi, do której się (za czasów Trubadurów jeszcze) ściśle stosować musiała; w czasach rozkwitu polifonii i wybujałości kontrapunktu, pieśń w tem znaczeniu przechowywała się jednak tylko u ludu i u ludu przetrwała wieki, stamtąd znowu zasilając od niezbyt dawna swą świeżą krynicą źródła muzyki kulturalnej, lecz już nie swą formą, tylko treścią.

Pieśń nowoczesna poszła właściwie śladem najdawniejszej, zaczęła się stosować do formy literackiej poezyi. Ponieważ forma ta, zerwawszy pęta klasycznych szablonów, szukała tylko wyrazu i nastroju, za nią też poszła muzyka i posługując się tylko z konieczności od czasu do czasu formą w dawnem pojęciu muzycznem, szuka tylko odpowiedniej ekspresyi słowa, oraz ogólnego nastroju. Ztąd oprócz pełnego wyrazu głosu śpiewaka jest konieczną dla interpretacyi pieśni współczesnych umiejętność deklamacyi, stąd też fortepian, czy towarzysząca pieśni orkiestra mają zupełnie inne zadanie, niż miały dawniej; nie są akompaniamentem lecz współrzędnym głosowi czynnikiem muzycznej ekspressyi.

Taki właśnie typ przedstawiają pieśni Paderewskiego. Na tle dwunastu poezyi Catulle Mendès'a — nie związanych w żadną zresztą organiczną całość, lecz przenikniętych wspólną ideą tęsknoty za czemś, co było i wrócić nie może — za jakimś utraconym ideałem, na tle kilku subtelnych pejzaży i silnych wybuchów rozpaczy — stworzył Paderewski szereg muzycznych arcydzieł, które transponują właściwy ton poezyi na o wiele wyższy metafizyczny język tonów, płynących z głębokiego i szczerego natchnienia.

Piękny, ale czasem zbyt reflekcyjny pejzaż Catulle Mendès'a — ożywiają harmonie muzyczne Paderewskiego — oblewając jakiemś cudownem, fantastycznem światłem dramatyczne frazy deklamacyi, zamieniają się w muzycznej ekspressyi w tragedye, śpiewane na tle symfonicznego poematu w miniaturze, jakim bywają często owe — według dawnego nazwania — akompaniamenta — a właściwie współrzędne zupełnie śpiewanej partyi, utwory muzyczne.

Ale nietylko pod względem odrębności formy i nastroju, wypływającego z szczerego natchnienia, są pieśni Paderewskiego pierwszorzędnym nabytkiem w naszej muzycznej literaturze; posiadają one pozatem ściśle muzyczne interesujące cechy, które zresztą są tylko dalszym ciągiem objawienia muzycznej indywidualności tego wielkiego z Bożej łaski artysty.

Paderewski jest właściwie jedynym polskim z epoki po-Chopinowskiej kompozytorem, który w tej właśnie indywidualności muzycznej okazał się prawdziwym wielkiego geniusza następcą. Zapewne, że wielu wyda się to wprost niezrozumiałem, jak ktoś, nie piszący wyłącznie Mazurków, Polonezów i Etiud, może być dalszym ciągiem Chopina; pojęcie to jednak, zakorzenione u nas zbyt jeszcze głęboko, jakoby np. Mazurki (mówiący mają zwłaszcza na myśli *sam rytm* taneczny) były kwintesencyą twórczości Chopina, znalazło niestety przedewszystkiem zastosowanie między muzykami starszej zwłaszcza daty, którzy rytm tańców polskich uważają za najważniejszą muzyki polskiej cechę (uwierzył w to nawet p. Feliks Nowowiejski zasilając swą muzę w „Swatach polskich“ np. rytmem i melodyą znanych krakowiaków, sprawiając tem tylko wrażenie... Maxa Brucha ubranego w kontusz i konfederatkę...)

Zapewne, że rytm tańca, zwłaszcza ludowego, nadaje dużo charakteru narodowego muzyce. W Chopinie jednak pozatem charakterystyka muzyczna leży wiele głębiej, a miała ona w sobie tyle samoistności, oryginalności i siły, że wpłynęła w swoim czasie na rozwój wszystkich prawie największych kompozytorów, którzy po nim przyszli, nie wyłączając w pierwszej linii Wagnera.

Tę tak ważną cechę Chopina stanowiła jego niesłychana wprost na owe czasy i wysoce indywidualna fantazya harmoniczna, na której tle wyrastały dopiero bajeczne melodye, roiły się mazurki, polonezy, wiły się w bolesnych skurczach dyssonanse preludyów i grzmiały rewolucyjne etiudy. Paderewski w swej twórczej intuicyi muzycznej jest dalszym ciągiem Chopina, a jego natchnieniem rządzą również z nadzwyczaj bogatej fantazyi snute i wysoce indywidualne harmonie, których bogactwo w omawianych właśnie pieśniach jest nadzwyczajne.

To zaś, po czem nawet dyletant w kilku usłyszanych taktach odnajdzie Paderewskiego, to coś, tkwi właśnie w pewnem charakterystycznem następstwie i użyciu harmonii, które przytem mają cechę specyalnie, indywidualnie polską, a nic wspólnego z potocznem, banalnem pojęciem (i równie dla nas, jak dla cudzoziemców) „muzyki polskiej“. Oczywiście niepodobna analizować charakterystyki Paderewskiego, lecz wyrażając się ogólnikowo, można powiedzieć, że jako harmonista, jest Paderewski w używaniu równoczesnem najodleglejszych tonacyi (zawsze jednak na pewien sobie tylko właściwy sposób) zupełnym modernistą; przytem melodya jego posiada szeroką linię, wdzięk, ciepło i życie, co w czasach dzisiejszych, przesymfonizowanych, jeżeli się tak wyrazić można, w których twórczość kompozytorów pracuje najsilniej w kierunku krótkich „motywów“ i „tematów“, jest równie rzadką, jak cenną zaletą.

Na zeszyt pieśni złożyły się następujące poezye Catulle Mendèsa: 1) Dans la Forêt, 2) Ton coeur est d'or pur, 3) Le ciel est très bas, 4) Naguère, 5) Un jeune pâtre, 6) Elle marche d'un pas distrait, 7) La nonne, 8) Viduité, 9) Lune froide, 10) Querelleuse, 11) L'amour fatal, 12) L'Ennemie. Z tych dwunastu utworów jedynie Nr. 6 i 10 są treścią swą — oczywiście tak literacką jak muzyczną pogodnie liryczne — w Nrze 4 („Naguère an temps des églantines...“) jest wdzięk liryczny przepojony głębokim, szczerym smutkiem, podobnie zresztą jak w więcej namiętnym Nr. 2. Numer 1) — noszący motto z Heinego:

„Wandl'ich in dem Wald des Abends
„In dem traumerischen Wald“.

jest muzycznie cudowną fantastyczną wizyą, równie jak ponury pejzaż nadmorski (Nr. 3) lub bajecznie subtelny obraz, utrzymany, niby w niepewnym blasku księżyca, w świetle mistycznych harmonii, i cudnych „fletni głosów z oddali“ (Nr. 9).

Numera VII, VIII, XI, XII są tragedyami smutku i rozdarcia duszy, w których muzyka, wznosząc się w sile wyrazu wysoko ponad to, co słowo dać mogło, porywa wprost potężnymi wybuchami namiętności i rozpaczy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 sierpnia.

(Z). Zarządzenie amerykańskiego ministra finansów, wedle którego banki otrzymywać będą pieniądze rządowe na podkład obligacyi, wydawanych przez koleje żelazne, gminy i Stany, okazało się na razie wybornym środkiem zażegnania poważnych komplikacyi na targu pieniężnym. Jakoż skonstatować można, że od chwili wydania tego zarządzenia stosunki na targu nowojorskim poprawiają się z każdym dniem, a odbija się to korzystnie także na giełdach europejskich. Zanotować przytem warto, że jeden z dzienników tutejszych występuje z propozycyą, ażeby także rząd austryacki, który ma olbrzymie sumy gotówki, leżącej bezużytecznie w kasach państwowych, lokował ją w bankach, gdyż przez to zasilony zostałby obieg pieniężny i zapobiegłoby się niejednemu przesileniu na giełdzie.

Z Berlina donoszą, że akcye niemieckich przedsiębiorstw okrętowych, które od kilkunastu dni już wystawione są na silne ataki, dziś znów spadły bardzo dotkliwie. Powodem tego obniżenia się wartości akcyj tych przedsiębiorstw, z których Niemcy niemało są dumni, gdyż dzięki im, flaga niemiecka dominuje na morzach całego świata, jest wzmagająca się coraz bardziej obawa, iż skutkiem zażartej walki konkurencyjnej, jaką one prowadzić muszą z towarzystwami okrętowemi innych państw, rentowność ich znacznie się zmniejszy. Obecnie prowadzić muszą niemieckie towarzystwa walkę na dwa fronty, a mianowicie z angielskiem towarzystwem „Cunard“, tudzież z lekceważonemi do tej pory przez nie towarzystwami rosyjskiemi, tj. rosyjską flotą ochotniczą i wschodnio-azyatyckiem towarzystwem żeglugi. Walka toczy się o przewóz emigrantów z Rosyi do Ameryki i z powrotem z Ameryki do Europy. Aby złowić jak największą liczbę rosyjskich emigrantów, potworzyły niemieckie towarzystwa (Lloyd“ północny i linie Hamburg-Ameryka) ajencye swoje w portach rosyjskich i już tam zarzucają na nich swe sieci, na to zaś odpowiedziały oba rosyjskie towarzystwa bardzo znacznem zniżeniem ceny przewozu, gdyż zniżyły cenę przewozu pasażerów 3-ciej klasy z 33 na 22 dolary od osoby. Naturalnie Niemcy musieli ze względów konkurencyjnych obniżyć swoje ceny w tym samym stopniu.

Innego rodzaju jest walka z angielską linią „Cunarda“. Tu idzie nie o owych najbiedniejszych pasażerów, lecz o podróżnych kajutowych 1-ej i 2-ej klasy, płacących wysokie ceny za przejazd. Oto przed dwoma tygodniami puścił „Cunard“ w ruch pierwszy parowiec („Lusitania“), zaopatrzony w maszynę turbinową, dzięki czemu odbywa on podróż o wiele szybciej, niż parowce ze staremi maszynami tłokowemi, a nadto podróż jest przyjemniejsza, gdyż okręt płynie spokojniej i nie kołysze się. Niemieckie towarzystwa nie mające ani jednego okrętu z maszyną turbinową, aby przynęcić do siebie bogatą klientelę, musiały bardzo znacznie zniżyć cenę przewozu. Mianowicie zniżono cenę jazdy 1-ą klasą okrętem pośpiesznym z 520 na 420 marek. Naturalnie w dalszej konsekwencyi tej walki będą musiały niemieckie towarzystwa z całym pośpiechem zaopatrywać swe parowce w turbinowe maszyny, a to pociągnie za sobą milionowe wydatki.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Towarzystw rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 27-ego sierpnia 1907 r.) Pod wpływem dalszej haussy na rynkach monarchii, jak i zagranicy, odbył się dzisiejszy nasz targ w usposobieniu mocnem, a ceny utrzymały się.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·20 do 11·80 koron, czerwoną od 11·20 do 11·60, żyto od 9·90 do 10·20, jęczmień od 8·00 do 8·20, owies od 7·50 do 8·00, groch zwykły od 10·50 do 12·00, groch Victoria do 12·00 do 14·50, groch (do siewu) na paszę od —·— do —·—, wyka nowa od 7·00 do 8·00, bobik od 8·00 do 8·50, kukurudza stara od 0·00 do 0·00, nowa od 7·60 do 8·00, Cinquantino od 8·20 do 8·40, otręby pszenne od 6·65 do 6·85, żytnie od 7·00 do 7·30, rzepak od 17·00 do 17·50, koniczyna nasienna czerwona od 00·— do 00·—, biała od 00·— do 00·—, tymotka od 00·— do 00·—. Wszystko za 50 kigr.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Medyolan. Dziennik *Perseveranza* pisze: Cała prasa austryacka i węgierska podnosi jednomyślnie znaczenie zjazdu w Semmeringu, witając przytem bardzo sympatycznie Tittoniego. Położenie jest tego rodzaju, że w miejsce dawnej nieufności nastąpiło zaufanie, które udzieli się także ludności, czyniąc wśród włoskiej ludności przymierze z Austryą popularnem. Wszystkie stosunki pomiędzy obu państwami ułożyły się tak, jak powinny one wyglądać z racyi przymierza. Znikły słabe strony trójprzymierza, które odnowione trwa nadal.

Paryż. W Nancy i Tourcoing wybuchły rozruchy wśród rezerwistów. Wielu z nich aresztowano.

Fez. Europejczycy, z wyjątkiem Niemców, opuścili już miasto i pod eskortą udali się do Lorrache.

Casa Blanca. W niedzielę popołudniu przyszło do starcia ze spahisami (Arabowie z Tunisu, służący w armii francuskiej. *Przyp. Red.*), którzy przedsięwzięli rekonesans. Koło farmy z odległości 5 kilometrów od Casa Blanca spahisi, otoczeni przez 500 Arabów, musieli powoli cofać się. Przyszedł im w pomoc oddział strzelców z dwoma działami i kompanią legii. Wówczas zmuszono nieprzyjaciół do ustąpienia. Marokkańczycy powrócili jednak niebawem i rozpoczęli nowy atak, zostali jednak odparci, poniósłszy znaczne straty.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Wczoraj popołudniu odbyła się tu próba wojskowego statku powietrznego, zaopatrzonego w motory. Próba, dokonana przez majora Parsevala, wypadła bardzo dobrze.

Warszawa. We wtorek rozpoczął się tu kurs społeczny, urządzony staraniem założonej przez arcybiskupa delegacyi demokracyi chrześcijańskiej. Pierwszy referat wygłosił x. Zimmerman z Poznania o środkach szerzenia wykształcenia społecznego w szkołach katolickich, referent zalecał założenie biura socyalnego, oraz wydawania przez nie pism społeczno-katolickich oraz rozmaitych wydawnictw społecznych. Wykonanie tych wniosków należy już, o ile można osądzić, do programu działalności delegacyi demokracyi chrześcijańskiej. Kurs społeczny potrwa 4 dni.

Wilno. W Widzenisku (w powiecie wileńskim) stwierdził urzędnik w dzień targowy nielegalność sprzedaży wódki przez pewnego izraelitę; gdy tłum włościan przeszkadzał konfiskacie wódki i obrzucił urzędnika kamieniami, stażnicy dali ognia i zabili 3 włościan, poczem tłum rozproszył się.

Petersburg. Zabójca pułkownika Iwanowa odmawia wymienienia nazwiska swego, zeznał tylko, że jest członkiem północnej drużyny bojowej stronnictwa socyalno - rewolucyjnego. Stwierdzono, że przybył on z Finlandyi.

Petersburg. *Ruś* donosi, że w jesieni r. b. odbędzie się w Petersburgu polska wystawa artystyczno-przemysłowa. W wystawie mają wziąć udział artyści polscy z Rosyi i zagranicy; będzie to pierwsza w Rosyi wystawa dzieł artystów polskich.

Antwerpia. Na odbytem tu wczoraj zgromadzeniu strejkujących robotników portowych uchwalono zakończyć powszechny strejk w dniu jutrzejszym.

Londyn. Korespondent *Trybuny* donosi z Tangeru z zastrzeżeniem, że według krążących pogłosek zamordowany został sułtan Abdul Hassyd.

Paryż. *Figaro* donosi, że hiszpańscy królestwo w podróży do Wiednia zatrzymają się kilka dni w Paryżu, pobyt ten jednak nie będzie miał oficyalnego charakteru.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 sierpnia. Hr. Grocholscy z Rosyi. M. hr. Błażowski z Nowosiółki. R. Muranyi z Krakowa. L. Domański z Radomia. H. Moor z Maad. R. Haynisch z Tryestu. J. Szalay z Budapesztu. A. Heilik i T. Dubiel z Wiednia. J. Klejnowski z Borysławia. M. Romaszkan z Czerniowiec. M. Weiss z Wojnicza. W. Turkułowa z Król. Polskiego. Dr. J. Szabo z Węgier. Dr. Trzaskowski i F. Kalinowski z Brzeska. J. Wolgner z Komarówki. W. Wrześniewski z Londynu. S. Jocz z Przemyśla.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 28 sierpnia. J. Sliwka z Kołomyi. J. Schmidt z Beringen. S. Taub, A. Czerwiński i F. Terkel z Wiednia. J. Merta z Bestwiny. K. Boldeskul z Pragi. A. Szwarz z Poznania. M. Szeparowicz z Przemyśla. M. Dąbrowska z Krakowa. J. Pokiński ze Stryja. L. Fischer z Brodów. Z. Wiśniewski z Brzeżan. K. Jaworski z Tłumacza. P. Kowalski z Brzeżan. J. Sochaniewicz z Borek. M. Leniecka z Borysławia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 28 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·53—11·54, na kwiecień 11·98—11·99; żyto na październik 9·88—9·89; owies na październik 8·24—8·25; kukurudza na sierpień 6·88—6·89, na wrzesień 6·89—6·90, na maj 1908 6·89—6·90. Rzepak na sierpień 17·90—18·00. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. Usposobienie: silne. Pogoda: ciepło.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30 Wiedeń 28 sierpnia.

Marki 117.45, renta majowa 96·00, węgierska renta koronowa 91·50, akcye: austr. zakł. kredyt. 631·50, węg. zakł. kred. 738·00, anglobanku 299·00 unionbanku 531·50, bankvereinu 528·00, länderbanku 419.50, kolei państw. 649·25, lombardy 154·75, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 413·00, alpiny 593·25, Rima Muranyi 528·00. prag. T. żel. 2622, losy tureckie 183·50 ruble 254·75. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska 1906 r. 82.90.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 86.25, zaś 4% 79.05. Listy zastawne 5% m. Warszawy 86.80, takież 4½% — 81.10.

Lwów 28 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 557.— do 563.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·— 110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110·50 do 111·20 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 94·90. do 95·60. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99·30 do 100·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·00 do 95·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 96·80—97·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 92·30 do 93·00. Pożyczki kraj. z r 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 94.70—95.10, miasta Lwowa 4 proc. 93.00 do 93·70, 4% bez podatku (konwers.) 95·00 - 95.70,

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·41. Napoleondor 19·06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·40 ko 254·40. 100 marek niemieckich 117·40 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.15 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24*, 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: **11.30***.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.35*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

— Rozważałem słowa twoje — rzekł — słusznie mówisz. Nie mam prawa narażać ojca twego na zawód, odmawiając napisania „Leonory“ dla teatru w Nowym Jorku. Łącząc się węzłem małżeńskim, zakładaliśmy rodzaj spółki handlowej: ty do niej wniosłaś majątek, ja mój talent. Nie uchybiłaś warunkom kontraktu, otoczyłaś mnie zbytkiem książęcym; ja przeciwnie, nie dostarczyłem ci żadnego artystycznego zadowolenia. Z mojej strony tedy jest deficyt, mówiąc językiem finansowym. Powinienem pokryć niedobór, inaczej miałabyś prawo mnie potępić, gdybym nie dotrzymał umowy. Między twoją rodziną a mną istnieją zobowiązania moralne, ważniejsze od zobowiązań materyalnych. Skoro dłużny jestem, zapłacić muszę. Od jutra zacznę pracować nad „Leonorą d'Este.

Zuzanna rzuciła się mężowi na szyję.

— Wiwat! — zawołała — to mi dobra nowina! — a potem wygrażając Derstalowi palcem, dodała:

— Nie wiem, za co tak serdecznie ci dziękuję, skoro ze spełnieniem obietnicy drożyłeś się długo. Przebaczam ci jednak wspaniałomyślnie; mieć będziemy „Leonorę“, to rzecz najgłówniejsza, a ponieważ nie umiałbyś komponować innej, jak doskonałą muzykę, rachuję, że stworzysz prawdziwe arcydzieło.

Henryk zbyt wiele ust do uśmiechu, zdradzającego tajone uczucie zazdrości, i rzekł tonem obojętnym:

— Oliwier ma taką łatwość, że nam sfabrykuje nowy utwór kilku pociągnięciami pióra.

— Nie sądź tak — zawołał Derstal — zabiorę się do pracy starannie. Pamiętaj, że utwór ten ukaże się pod mojem nazwiskiem, że nie może tu być mowy o improwizacyi niby... bylejakiego dzieła.

Aluzya, czyniona do „Atali“, była tak wyraźna, lekceważenie, wyrażone dla niej przez Derstala, tak wielkie, że brat i siostra zarumienili się oboje. Henryk spuścił oczy, aby ukryć gniew swój, ręce drżały mu z tłumionego uniesienia. Upokorzony tonem pogardliwym, z jakim Derstal wspominał o „Atali“, rad był odemścić na szwagrze wszystkie zniesione z tego powodu przykrości. Chciał mu odpłacić dumną wyniosłością.

— Jeżeli mogę ci być pomocnym przy opracowywaniu twego dzieła — rzekł z wymuszonym uśmiechem — wiesz, kochany Oliwierze, że służyć ci będę z ochotą słabemi siłami memi...

— Dziękuję, mój Henryku — odparł Derstal obojętnie. — Mogłeś się już przekonać, że instrumentacya opery jest dla mnie prostą zabawką... Nie miałbym żadnego kłopotu, gdybym do tego punktu doprowadził już pracę moją... W każdym razie wdzięczny ci jestem za dobre chęci.

Wstał, i zabrawszy list Bartissona, wrócił do swego pokoju. Tam z szuflady, na dnie której spoczywało od dłuższego czasu, wyjął libretto Corpetti'ego, a przeglądając je, rozmyślał o okolicznościach, w jakich podjął się napisania owej opery; serce jego ścisnęło się boleśnie. Tego dnia po raz pierwszy okazał się niesumiennym, niewdzięcznym. Podpisując umowę z Bartissonem, sprzeniewierzał się sztuce, zdradzał Ewę. Dlaczego to czynił? Bo nie wystarczał mu byt skromny i puścił wodze lenistwu.

Nie szanując godności artysty, tworzącego dzieła w skupieniu ducha, dawał powolne ucho pochwałom ludzi światowych, których próżności pochlebiał stosunek ze znakomitym kompozytorem, został pasożytem salonowym. Niezawisłość ubogiego człowieka zamienił na wygalonowane służalstwo.

Biedny, zawiedziony w nadziejach Derstal zdawał sobie sprawę ze smutnego położenia swego; teraz już nie miał możności uciec do Wenecyi, jak to uczynił dawniej w chwili przebudzenia się poczucia dumy osobistej, aby tam w małem mieszkanku piekarza pracować nad dziełem, odpowiadającem jego zdolnościom i poczuciu piękna. Dziś widział się przykuty do domu Brandonów węzłem nierozerwalnym; wchodził w skład personalu miejscowego; był mężem Zuzanny, osobistością nic nie znaczącą, niby nadwornym muzykantem, mającym obowiązek zabawiać żonę, jej rodzinę i przyjaciół, wynagradzanym pianistą, człowiekiem elegancko ubieranym, dobrze żywionym, ale zerem, niczem! W ten sposób miała się skończyć jego tak świetnie zaczęta artystyczna karyera!

Derstal wobec jasno wysnuwanych wniosków nie odczuwał gniewu, tylko bezgraniczny smutek. Stanowczy, spokojny, zapatrywał się trzeźwo na rzeczy.

— Potrzebuję tylko — myślał — przestać żyć tak, jak żyję od roku, a odzyskam utraconą godność. Upadek mój zależny od własnej woli. Bylem miał odwagę zamknięcia się w tym pokoju, zacznę na nowo marzyć, tworzyć, produkować. Co za potrzeba, iżbym towarzyszył żonie na wszystkie wizyty, spacery, obiady, wieczory? Niechaj korzysta z rozrywek dla siebie, nie pozbawiając mnie możności pracy. Każdy powinien spełniać przeznaczenie swoje, żyć wedle własnych upodobań. Mąż nie jest pieskiem pokojowym, idącym w ślad za suknią swej pani. Czas zmienić nasz program. Rok ubiegły poświęcony był miłości, niby miesiąc miodowy, trwający trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Teraz należy rozpocząć poważniejsze życie, robić sobie wzajemne ustępstwa. Na początek zabiorę się do „Leonory d'Este“. Cóż u licha napisanie dzieła na eksport nie przyniesie mi tak dalece ujmy. Nie ja pierwszy przyjmę oferty zagranicy. Czynią to niemal codziennie autorzy dramatyczni w Anglii i Niemczech, a nie kamienują ich za zbieranie gwinei lub marek u obcych. Rzecz najważniejsza, aby dzieło było dobre. Nie wątpię, że się z tego wywiązać potrafię. Wszak napisaną jak na żart muzykę „Atali“ znajdowano doskonałą; wybaczą mi partyturę „Leonory“, jeśli wyróżni się pewną oryginalnością pomysłów. No, jeszcze wszystko nie stracone, trzeba tylko stanowczo spalić mosty za sobą, zamknąć się w tej fortecy pracy, schować na ciąg całej zimy strój wieczorowy i białe krawaty.

Zrobiwszy to postanowienie, Derstal uczuł się spokojniejszy; przyszłość nie przedstawiała mu się w tak ciemnych barwach; odetchnął swobodniej. Usiadł przy fortepianie i z werwą, zdradzającą zadowolenie wewnętrzne, zaczął grać aryę z drugiego aktu „Wenecyanki“, która miała wzruszać głęboko słuchaczów.

Porwany siłą uczucia, śpiewał z zapałem donośnym głosem wśród otaczającej go ciszy. Nagle urwał; dźwięki zamarły na jego ustach, ręce odpadły od klawiszów bezwładnie. Stanęła mu w pamięci Ewa zapomniana, a niewątpliwie kochająca go wiernie, Ewa, wcielająca rolę „Wenecyanki“, błagająca o miłość kochanka swego. Zasępiło się czoło artysty; wsparty na łokciu, zadumał się głęboko. Wiarołomstwo dla sztuki mógł nagrodzić pracą, ale czy zdoła okupić zdradę oddanego mu serca? Uznał ogrom podwójnej winy swojej.

Porzucił Ewę tak szlachetną, tak poświęcającą się dla niego! W tej chwili nie pojmował już pobudek, które go skłoniły do takiego sprzeniewierzenia. Jakże można było równać dwie kobiety: tę tryumfującą i tamtą pogardzoną?.. Co pociągało go do jednej, a usuwało od drugiej? Jaki urok osobliwy wywierała na niego Zuzanna? Wyznać musiał, że przynętę główną stanowił majątek; ze wstydem przekonywał się, iż popobnie jak tylu innych, których potępiał za to, olśniony został blaskiem bogactw materyalnych; że go skusił zbytek, zniewieściałość, miękkość, wszystko, co uważał niegodnem mężczyzny. Pojmował teraz niechęć, jaką postępowaniem swojem budzić musiał w dawnych towarzyszach. Rozumiał smętną wyniosłość dotkniętej boleśnie Ewy; skory do obelg gniew zawiedzionego Lavirona. W chwili ciężkiego obrachunku sumienia, uderzył się ze skruchą w piersi, mówiąc: *mea culpa*. Wątpił, czy zdoła nagrodzić krzywdy, wyrządzone wiernym, a niegodnie porzuconym przyjaciołom. Przysięgał sobie tylko, że jeśli nie zdobędzie nanowo ich przywiązania, to jednak zasłuży na ich szacunek. Wiedział, że najlepszym ku temu środkiem była praca i w tym celu zaczął układać plan zamierzonego dzieła.

VIII.

— Nie wiesz, mamo, czy Oliwier gotów? — pytała Zuzanna, kładąc na głowę przed lustrem duży filcowy, zdobny w pióra, kapelusz.

— Posłałam po niego twego brata — odpowiedziała pani Brandon. — Do twarzy ci bardzo w tym kapeluszu, moja Suzy, kolor sukni odbija ślicznie od cery twojej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza